



14. emerytura co roku, czyli...

Program PiS na wybory

PiS walczy o głosy seniorów, dlatego w czasie przyszłorocznej kampanii wyborczej będzie ich kusił prezentami

Leszek Kostrzewski

– Seniorzy to dla nas ważna grupa społeczna, dlatego nasz program musi zawierać działania nakierowane właśnie na nich – mówi nam polityk partii rządzącej. Co dokładnie proponuje PiS seniorom na przyszłoroczne wybory? Jednym z głównym punktów programu ma się stać zapewnienie, że 14. emerytura będzie wypłacana na stałe. Wcześniej politycy PiS powtarzali, że to świadczenie jednorazowe wypłacone w 2021 r. Ostatecznie po głosach krytyki ze strony opozycji rząd zgodził się wypłacić je również w tym roku – od 25 sierpnia do 20 września. O tym, że czternastka może być wprowadzona na stałe, wspomniał już Mateusz Morawiecki w wywiadzie dla „Super Expressu”. – Bardzo chciałbym, by 14. emerytura była co roku, i zrobię wszystko, by tak się stało – mówił premier.

Prezydent: Sprawa jest prosta

Jak się dowiadujemy, to nie koniec prezentów dla seniorów. Możliwe są kolejne dodatkowe świadczenia. Rządzących ma do tego zachęcać Andrzej Duda. W lutym 2020 r. prezydent mówił: – Mam nadzieję, że będzie 14. emerytura, daj Boże, potem 15. emerytura, aż dojdziemy do tego, że podwyższymy wszystkie świadczenia emerytalne w sposób bardzo znaczący.

Parę miesięcy później dodawał: – Powiedziałem do koleżanek i kolegów z rządu: słuchajcie, sprawa jest prosta: trzeba zacząć wypłacać emerytom i rencistom dodatkowe świadczenia i trzeba się starać wypłacać ich coraz więcej. Może w końcu uda się nam dojść do pełnych 12 i będzie za każdym razem dwa razy tyle, co do tej pory mieli.

Na 24 emerytury nas oczywiście nie stać, ale 15. świadczenie w wysokości najniższej emerytury jest całkiem możliwe – mówi nam polityk PiS

Ze słów Dudy wynikało więc, że chce wypłacać 15., 16., 17. i w końcu 24. emeryturę. – Na 24 emerytury nas oczywiście nie stać, ale 15. świadczenie w wysokości najniższej emerytury jest całkiem możliwe – mówi nam polityk PiS.

Dlaczego to zły pomysł? Nie wszystkim podoba się ten plan. Niedawno na Twitterze wypłatę do-

datkowego świadczenia dla emerytów skrytykował Jakub Sawulski, ekonomista, adiunkt w warszawskiej Szkole Głównej Handlowej. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że Sawulski jest jednocześnie zastępcą dyrektora departamentu polityki makroekonomicznej w Ministerstwie Finansów. „14. emerytura w poprzednich latach to był po prostu zły pomysł – duży koszt, a nie rozwiązywała żadnego ważnego problemu (lub robiła to bardzo nieefektywnie)” – napisał Sawulski. I dodał: „W 2022 – gdy jest już »Polski ład« (duże korzyści emerytów) i wysoka inflacja (nadmierny popyt) – czternastka to potwornie zły pomysł”. W kolejnym tweecie Sawulski zaznaczył, że to jego prywatna opinia. Podobny pogląd ma Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego: – Czternastka to czysty populizm. Rząd ją obiecał, nie potrafi się przyznać do błędu i wycofać z tej decyzji. Czternastki przez swoją konstrukcję zniechęcają do dłuższej aktywności na rynku pracy. Pomysł z 15. emeryturą to już całkowite szaleństwo. Dlaczego? Bo gdy władze podnoszą stopy procentowe, żeby zahamować inflację, dorzucanie pustego pieniądza osłabia efekt wyższych stóp procentowych i stymuluje inflację. Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Małag jest jednak innego zdania. – Wypłata również w tym roku 14. emerytury to nasza odpowiedź na inflację, bo choć ma ona charakter zewnętrzny, walczymy z nią na wielu polach – mówiła w ubiegłym tygodniu. ●

Kultura

ALEKSANDRA KURZAK ZRYWA KONTRAKT



FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pedofilia, masochizm, sadyzm... Z jednej strony to odrażające, a z drugiej – pełna groteska. Myślałam, że umrę ze śmiechu, gdy zobaczyłam Scarpię w obroży z sex shopu na szyi. To było takie nieudaczne... I ja w roli Toski mam się go bać? ► 17

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

22>

ISSN 0860-908X

9 770860 908129



Ekonomia

Frankowicze w potrzasku

Już teraz frank kosztuje 4,44 zł. A może być droższy, bo Szwajcarski Bank Narodowy szykuje się do podwyżek stóp procentowych ► 12-13

Witamy w Polsce

Śmiertelne polowanie

Dariusz Ch. myślał, że strzela do dzika. Zabił 16-letniego Imana z Kazachstanu, który wszedł do sadu po jabłko ► 18-19

ROSYSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie. Czytaj naszą relację na żywo na Wyborcza.pl

Bartosz T.
Wielński



Powtórki z Monachium '38 nie będzie

Do Władimira Putina dzwoni Emmanuel Macron, prezydent Francji, która sprawuje w UE prezydencję, dzwonią też Olaf Scholz i Karl Nehammer, kanclerze Niemiec i Austrii. Nic nie wskórali. Rosyjska armia pelźnie w głąb Donbasu, zostawiając po sobie spaloną ziemię.

Czy przywódcy ważnych krajów UE powinni w ogóle zabiegać o rozmowę z człowiekiem, na którym spoczywa pełna odpowiedzialność za rozpętanie zbrodniczej wojny? Za popełniane przez rosyjskich żołnierzy w Ukrainie mordy, gwałty, rabunki, bombardowanie miast, niszczenie zapasów żywności?

Słychać wiele głosów oburzenia. Macronowi, Scholzowi, Nehammerowi wypomina się naiwność i zamiar ugłaskania dyktatora. Tak jakby przywódcy zapomnieli o konferencji w Monachium z 1938 r., kiedy to Zachód rzucił na pastwę Hitlera Czechosłowację, naiwnie licząc na to, że zapobiegnie tak wojnie z III Rzeszą.

Ukraina nie jest i nie będzie drugą Czechosłowacją. Za jej obronę Zachód zapłacił już miliardy. Nie chodzi jedynie o dostawę broni, dzięki której Ukraińcy odrzucili Rosjan od Kijowa i Charkowa, a teraz spowalniają ich parcie w Donbasie. Wycofanie się z Rosji zachodnich koncernów, zerwanie więzi handlowych, rezygnacja z tanich rosyjskich surowców

energetycznych – oznaczają również koszty. To jednak inwestycja w przyszłość. Jeśli Ukraińcy nie zatrzymają teraz wojsk Putina, za jakiś czas będą musieli stawiać im czoła Bałtowie i Polacy. A rezygnacja z rosyjskiego węgla, ropy i gazu przędzie niż później wywoła przełom w energetyce.

Ale czy trzeba rozmawiać z Putinem? Na tym właśnie polega dyplomacja. Po drugiej stronie linii telefonicznej nie zawsze siedzą wybitni mężowie stanu. Połowa państw świata to autorytarne reżimy, wiele rządzonych jest przez zbrodniarzy. Przypomnijmy, że kilka lat temu prezydent Donald Trump osobiście negocjował z mającym krew na rękach Kim Dżong Unem.

Rozmowy z zachodnimi przywódcami – nawet jeśli nie przynoszą rezultatów – są sposobem, by bezpośrednio przekazać Putinowi, że Zachód nie da mu się zastraszyć ani podzielić, że winni zbrodni zostaną ukarani, że jeśli Rosja nie wycofa się z Ukrainy, czeka ją gospodarcza katastrofa. To istotne, bo z Rosji nadchodzą informacje, że Putin co do sytuacji w Ukrainie i reakcji Zachodu był okłamywany przez swoje otoczenie.

O losach wojny decydują dziś ukraińscy żołnierze toczący z Rosjanami ciężki bój w Donbasie czy pod Chersoniem. A gdy wyczerpana wojną i sankcjami Rosja dojrzyje do rozmów o zawieszeniu broni, przydadzą się kanały komunikacyjne stworzone przez Macrona, Scholza i Nehammera. Inaczej niż dyplomatycznie tej wojny zakończyć się nie da. ●

Andrzej rysuje



Ukraina

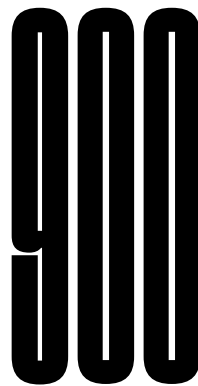
Wszystkiego najlepszego, Kijowie!



FOT. NATACHA PISARENKO/AP

Co roku, w ostatni weekend maja, Ukraińcy świętują Dni Kijowa. Tym razem uroczystości były skromne. „Nasze miasto stoi na tych wzgórzach od 1540 lat. Dzielne, niezniszczalne i piękne. Wszystkiego najlepszego, Kijowie!” – takie życzenia w mediach społecznościowych złożył mieszkańcom stolicy mer Kijowa Witalij Kliczko. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Mikrofon na drony



TYS. DOL.

Za tyle członkowie ukraińskiego zespołu Kalush Orchestra sprzedali na facebookowej licytacji Kryształowy Mikrofon – statuetkę, którą dostali za zwycięstwo w Eurowizji. Pieniądze przeznaczą na zakup trzech wojskowych dronów, które skutecznie walczą z rosyjskimi najeźdźcami.

Festiwal w Cannes Nagroda dla Pawła Mykietyna

Twórca muzyki do filmu „IO” zdobył prestiżową Cannes Sound-track Award.

„IO” Jerzego Skolimowskiego, uhonorowany Nagrodą Jury, zachwycił publiczność 75. Festiwalu w Cannes. To historia osła, którego oczami widzowie obserwują świat. – Z tej perspektywy sprawy, które nas na co dzień pochłaniają, wydają się błahe, pozorne, udawane – tłumaczył reżyser. Napisanie muzyki zaproponował Mykietynowi, który wcześniej stworzył ścieżki dźwiękowe do jego filmów „Essential Killing” czy „Il minut”. Mykietyn skomponował też muzykę do „Córek boga”, „W imię...” i „Ono” Szumowskiej.

Ma 51 lat. W 1997 r. ukończył studia kompozytorskie w Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie. Kierownikiem muzycznym Teatru Studio został jeszcze w 1997 r., Nowego Teatru w Warszawie – w 2008. Jest też wykładowcą na Wydziale Dyrygentury, Kompozycji i Teorii Muzyki Aka-



FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

demii Muzycznej im. S. Moniuszki w Gdańsku.

Na koncie ma dwa filmowe Orły za najlepszą muzykę do „33 scen z życia” i „Essential Killing”, pięć statuetek zdobytych na Festiwalu Filmowym w Gdyni oraz Fryderyka w kategorii muzyka poważna. ●

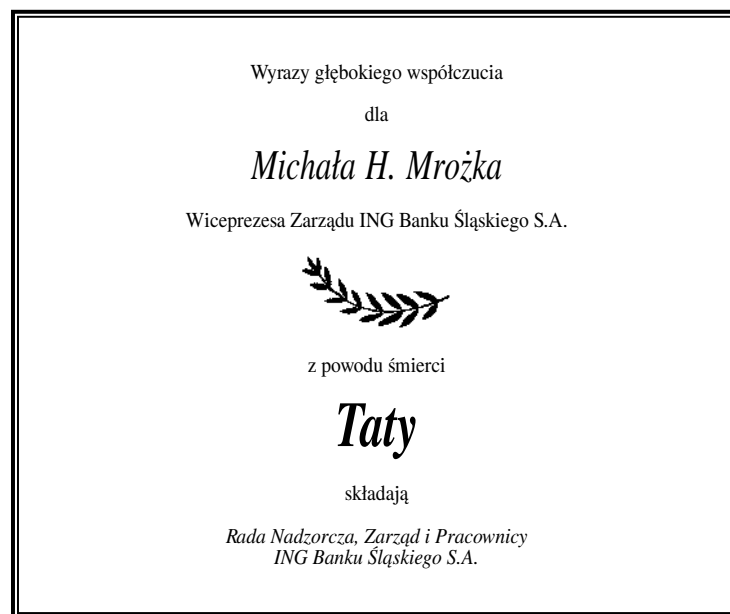
Marta Górna

W piątek Wyborcza TV



„WAŻ Z ESSEX”

Mit i zbiorowa halucynacja? A może dinozaur, który wymknął się ewolucji? Wąż z Essex to symbol, który dla każdego oznacza coś innego. Serial kostiumowy do obejrzenia na Apple TV



www.nekrolog.wyborcza.pl/34182597



omegawatches.com

ZOË KRAVITZ'S CHOICE

Zoë Kravitz to aktorka i modelka o niezaprzeczalnym talencie i niezwykle wyrazistym stylu. Choć aktualnie bardzo rozchwytywana, znalazła czas by dołączyć do naszej rodziny. Tworząc wspaniałe kreacje w takich produkcjach jak Fantastyczne Zwierzęta, Wielkie Kłamstewka czy Batman, odmierza każdy moment pełnej sukcesów kariery unikalnym zegarkiem OMEGA. Wybrała model De Ville Mini Trésor z podwójnym paskiem Toile de Jouy w czerwonym, kwiecistym wzorze.



TRÉSOR COLLECTION



Dostępne w OMEGA Boutique Plac Trzech Krzyży 16A, Warszawa
i w autoryzowanych salonach sprzedaży

Nauczycielki z Ukrainy w polskich szkołach

Ta praca pomaga nam przetrwać

500 nauczycielek z Ukrainy pracuje w polskich szkołach dzięki fundacji Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej.

Są pieniądze na zatrudnienie kolejnych osób.

Lena Gontarek

Dzwonek! Klasa szósta w Szkole Podstawowej nr 34 w Lublinie zaczyna język polski. Uczy się tu 25 uczniów, z czego pięcioro to dzieci z Ukrainy, które przyjechały po wybuchu wojny z Rosją.

Oprócz nauczycielki do sali wchodzi Olga. W Ukrainie uczyła języka angielskiego, w Polsce została zatrudniona jako pomoc nauczyciela dzięki programowi „Cash for Work” fundacji Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej.

Dziś tematem lekcji jest „Mały Książę” Antoine’a de Saint-Exupéry. Dzieci czytają fragmenty, potem mają je przeanalizować.

Olga krąży między ukraińskimi uczniami. Wyjaśnia polecenia, pomaga przetłumaczyć odpowiedzi. – Coraz lepiej mówicie po polsku – zachęca dzieci do aktywności. I tłumaczy: – Ucząc się, możecie pomóc Ukrainie. Skupiacie się na lekcjach, żebyście potem mogli wykorzystać zdobytą tutaj wiedzę.

Dyscyplina, kiedy trzeba

W podstawówce, w której zatrudniono Olę, pracują także inne nauczycielki z Ukrainy. Pomagają przede wszystkim w oddziałach przygotowawczych, otwartych specjalnie dla dzieci ukraińskich.

– Takie klasy powstały w znacznej części szkół przyjmujących dzieci z Ukrainy. Uczniowie przygotowują się w nich do pracy w szkole polskiej. Nie ma tam ocen, jest mniejsza liczba godzin. Po zakończeniu takiej nauki, co może trwać maksymalnie do końca danego roku szkolnego, ucznia czeka promocja do klasy zgodnej z jego wiekiem i umiejętnościami – tłumaczy Sławomira Kryńska, dyrektorka SP nr 34 w Lublinie. W jej szkole działają dwa takie oddziały dla klas 1-3, jeden dla klas 4-6 i jeden dla klas 7-8. W każdym po 25 osób.

– Nasz plan jest uzależniony od planu klas przygotowawczych, a kiedy one skończą zajęcia, możemy pomagać w klasach ogólnych, w których jest ok. 30 uczniów z Ukrainy. Tłumaczymy dzieciom na język ukraiński to, co mówi polski nauczyciel, pomagamy im zrozumieć materiał, upominamy i motywujemy – opowiada Maryna.

W Irpiniiu, z którego przyjechała do Polski, uczyła języka angielskiego. – Nauczyciele polscy chcą, żeby nasze dzieci czuły się bezpiecznie, więc są dla nich łagodni. My widzimy, że dzieci czasem to wykorzystują. Mówią „nie rozumiemy” i nic nie robią, patrzą w telefony. Pokazujemy im, że rozumiemy i potrafią się zaangażować – tłumaczy.

Jako pomoc nauczyciela zatrudniane są również osoby, które słabiej mówią po polsku – tę możliwość daje specustawa o pomocy obywatelom Ukrainy



• Maryna Sira, Halina Chaplic, Olga Razkevych i Wiktoria Kulnich uciekły przed wojną z Ukrainy. Teraz pracują w lubelskiej Szkole Podstawowej nr 34 FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nauczycielki z Ukrainy w polskich szkołach

z marca 2022 r. Olga jest właśnie w takiej sytuacji.

– Staram się, jak mogę, pomagać dzieciom i w lekcjach, i w zrozumieniu tego, co mówi nauczyciel. Co mogę, tłumaczę na język ukraiński. Dyscyplinuję, kiedy trzeba. Ale moja rola to jednak głównie wsparcie psychologiczne i pomoc w socjalizacji. Rozmawiam z nimi, wspieram i zachęcam, żeby były odważne, zadawały pytania. Mówię im: „Jesteście za granicą, nie wiecie, co czeka was w przyszłości, ale macie szansę się rozwijać, więc róbcie to, żebyście byli silniejsi. Dla siebie i dla Ukrainy”. I słuchają – opowiada.

Momentami nie jest łatwo. – Podczas zajęć musimy wykazać się szeroką wiedzą, bo dzieci mają przecież zajęcia z różnych przedmiotów, również chemii, fizyki czy biologii – mówi Olga.

Maryna: – Kiedy poruszane zagadnienie jest nam znane, nie ma żadnego problemu. Gdy na angielskim pani tłumaczyła dzieciom różnicę między czasami Past Simple i Present Perfect, doskonale wiedziałam, jak wyjaśnić to dzieciom po ukraińsku. Ale kiedy na jednej z lekcji padło słowo „tlen”, zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi.

Słowo na m

Wiktorija, pochodząca z Mariupola nauczycielka muzyki, dodaje: – Ta praca pomaga nam przetrwać, i nie chodzi tylko o kwestie finansowe. Dzięki niej nie śledzimy przez cały czas informacji z Ukrainy, bo po prostu nie mamy na to czasu. Poza tym czujemy się trochę jak w domu. Ostatnio miałam okazję poprowadzić dla dzieci na świetlicy lekcję śpiewu, pomagałam im szykować się do występu. To był pierwszy raz, kiedy od wy-

jazdu z domu miałam w ten sposób do czynienia z muzyką.

Ale pobyt w szkole i obecność ukraińskich nauczycielek pomaga również ukraińskim dzieciom. – Są coraz swobodniejsze w komunikacji, chętniej z nami rozmawiają, między uczniami polskimi i ukraińskimi zawiązują się więzi koleżeńskie. Angażują się w życie szkoły, w zajęcia pozalekcyjne. Wiadac, że szukają swojego miejsca – ocenia Sławomira Kryńska po mniej więcej dwóch miesiącach działania oddziałów przygotowawczych.

Ukraińskie nauczycielki podkreślają, że szkoła pomaga dzieciakom wrócić do normalności.

– Na początku wszystko kojarzy się im z wojną. Jak uczyliśmy się liter, to pierwsze słowo na literę m, jakie przychodziło im do głowy, to nie „mama”, ale „mi-ny” – opowiada Maryna.

– Są dzieci, które w ogóle nie opowiadają o swoich doświadczeniach, wypierają je z pamięci. Pytam je np., z jakiego miasta przyjechały, a one, że nie pamiętają. Ale to nie jest dziwne, ostatnie miesiące to dla nich ogromny stres. Są też dzieci, które zaczynają opowiadać o Ukrainie ni z tego, ni z owego podczas lekcji. Ich myśli są tam, w Ukrainie, a ja czuję, że muszę ich wysłuchać – opowiada Świetłana, nauczycielka z wieloletnim stażem. Dzięki PCPM jest zatrudniona jako pomoc nauczyciela w jednej z warszawskich szkół. – Ale nasza obecność im pomaga. Kiedy słyszą język ukraiński, rozjaśniają im się buzie, bez względu na to, ile mają lat. Czują się trochę jak w domu. Niby jesteśmy dla siebie obcy, bo się nie znaliśmy, ale jesteśmy dla siebie jak krewni, bo jesteśmy z Ukrainy – dodaje.

Lilia została zatrudniona w ramach współpracy samorządu i PCPM jako pomoc nauczyciela w białostockiej podstawówce: – Jednym z większych wyzwań na samym początku mojej pracy w szkole był konflikt między dziećmi ukraińskojęzycznymi i rosyjskojęzycznymi. W wielu z nas wojna wytworzyła niechęć do wszystkiego, co rosyjskie, tymczasem dla znacznej grupy dzieci to pierwszy język – opowiada. – Usiadłam z dziećmi i tłumaczyliśmy sobie, że język, którym się posługują, nie ma znaczenia, bo żaden z nich nie jest za Rosją i Putinem, za to wszyscy chcą tego same-

go: żeby Ukraina wygrała wojnę i znów była bezpieczna.

Uratujmy Ukrainę w Polsce

W polskich szkołach uczy się ok. 200 tys. uczniów z Ukrainy, którzy uciekli przed wojną z Rosją. Część samorządów – podobnie jak Lublin – zdecydowało się więc samodzielnie zaangażować do pracy nauczycieli z Ukrainy, głównie jako pomoc nauczyciela – tak jest m.in. w Gdańsku, Białymstoku, Wrocławiu, Krakowie czy Łodzi, w której w połowie maja w tej roli były zatrudnione 42 osoby. Dodatkowo w łódzkich oddziałach przygotowawczych pracowało 50 nauczycieli z Ukrainy, uczących matematyki, fizyki, biologii, chemii czy geografii.

Dzięki programowi „Cash for Work” pracę znalazło do połowy maja ponad 500 nauczycieli ukraińskich na stanowisku pomocy nauczyciela w 16 różnych polskich miastach – dużych i tych

mniejszych, jak Garwolin, Siedlce, Jastrzębie-Zdrój.

Podstawowa umowa trwa trzy miesiące, jednak – jak podkreśla dr Wojciech Wilk – fundacja dokłada wszelkich starań, aby te umowy przedłużyć na wakacje i przyszły rok szkolny. – Mamy jeszcze budżet na zatrudnienie około 500 kolejnych nauczycieli – mówi prezes fundacji.

Maryna: – Wojna to trudne doświadczenie, zwłaszcza dla dzieci. My, dorośli, rozumiemy, co się dzieje, musimy się przyzwyczaić do nowej rzeczywistości i sprostać wyzwaniom. Dzieci nie rozumieją i nie wszystko jesteśmy im w stanie wytłumaczyć. Musimy więc zrobić wszystko, co możemy, żeby poczuły się tu bezpiecznie. Nie możemy uratować całej Ukrainy i wszystkich dzieci, ale możemy zrobić, co w naszej mocy, żeby uratować tę część naszego kraju, która jest tu, w Polsce, w szkole, w której pracujemy. ●

„Cash for Work” Samorządy, zgłaszajcie się

Cash for Work” to program realizowany dotychczas przez fundację Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej na Bliskim Wschodzie oraz na terenie Ukrainy – w tym drugim przypadku skierowany do uchodźców z terenu Donbasu. Celem jest zaoferowanie uchodźcom zatrudnienia interwencyjnego, czyli takiego, które pozwoli im uzyskać źródło dochodu i uniezależnić się od pomocy humanitarnej, a jednocześnie odciążyć samorządy, urzędy i instytucje zajmujące się kryzysem uchodźczym.

Dr Wojciech Wilk, prezes PCPM: – To pierwszy raz, kiedy realizujemy takie przedsięwzięcie w Polsce. Mamy do czynienia z największym kryzysem uchodźczym w Europie od II wojny światowej. Do Polski dotarło 3,3 mln osób

z Ukrainy, a uwzględniając wyjazdy do Ukrainy i innych państw UE, na terenie naszego kraju mieszka obecnie przynajmniej 1,5 mln z nich. Zdecydowana większość – bo aż 92 proc. – to kobiety i dzieci. W tej sytuacji nie mogliśmy się skupić jedynie na pomaganiu w Ukrainie, musieliśmy zacząć działać również na rzecz uchodźców w Polsce.

Zatrudnienie uchodźców w ramach „Cash for Work” odbywa się przy współpracy z samorządem, który znajduje uchodźców chętnych do pracy. Fundacja podpisuje z nimi umowę i dzięki dofinansowaniu dwóch organizacji amerykańskich – CARE i IRC – oraz wsparciu sektora prywatnego (m.in. firmy Google) wypłaca zatrudnionym wynagrodzenie, płaci składki i podatki. Dzięki PCPM uchodźcy mogą znaleźć

pracę w szkole jako pomoc nauczyciela, kucharke czy pomoc sprzątającą, a także w urzędach pracy i pomocy społecznej, które uchodźcy wspierają w tłumaczeniu z ukraińskiego na polski.

– Chcemy dać im namiastkę stabilności, ludzkiej godności. To nie zapomoga, ale potraktowanie uchodźców jako partnera w działaniu, bo przecież my też ich potrzebujemy. Nie generujemy na siłę miejsc pracy, ale wykorzystujemy ich umiejętności i wiedzę do wsparcia nas jako społeczności ich przyjmującej – podkreśla dr Wilk. ●

• Samorządy chcące zatrudnić nauczycieli z Ukrainy przy współpracy z PCPM mogą się zgłaszać, pisząc do fundacji na adres: zatrudnienie@pcpm.org.pl

Uczniowie z Ukrainy

200

TYS.

• Tyle dzieci uchodźców z Ukrainy uczy się obecnie w polskich szkołach

AMEET®

TA OPowieść o NIEUSTRASZONYCH KobiETACH

ze wszystkich zakątków świata stanie się inspiracją dla dziewczyn w każdym wieku.

JEJ HISTORIA

50 KobiET i dziewczyn, które zmieniły świat

✿ Frida Kahlo

✿ Emily Brontë

✿ Joanna d'Arc

✿ Maria Curie

✿ Coco Chanel

✿ Harriet Tubman

✿ Amelia Earhart

1 RP REKLAMA 34182693

eprasa.pl c31a2ea222



• Ukraińcy domagają się unijnego embarga na rosyjską ropę, Bruksela, 30 maja 2022 r.
FOT. OLIVIER MATTHYS / AP

Trudne negocjacje na szczycie UE

Węgry hamują decyzję UE o choćby częściowym embargu na ropę z Rosji. Ukraińcy „dziwią się wierze Budapesztu”, że rosyjskie ataki nie uszkodzą ropociągu na Węgry. To „koniec Wyszehradu w Brukseli”?

Tomasz Bielecki

BRUKSELA, DEUTSCHE WELLE

Ambasadorzy 27 krajów Unii nie zdołali w poniedziałek przed południem uzgodnić unijnego embarga na ropę z Rosji, którego projekt już przed blisko miesiącem ogłosiła Ursula von der Leyen, szefowa Komisji Europejskiej.

Główną przeszkodą dla tych nowych sankcji, które wymagają jednomyślności wszystkich krajów Unii, pozostaje od początku sprzeciw Węgier.

Brukselskie instytucje UE cały czas pracują przy założeniu, że Węgom chodzi o „kwestie techniczne” co do szczegółów sankcyjnych i tymczasowych wyłączeń, m.in. dla Budapesztu. Jednak polska dyplomacja przekonuje, że sprzeciw Viktora Orbána wobec zaostrzenia sankcji „ma charakter polityczny”, czyli wiąże się z relacjami węgiersko-rosyjskimi.

Orbán w zeszlotygodniowym piśmie do Charles’a Michela, przewodniczącego Rady Europejskiej, wskazał, że nie jest gotów do rozmowy o kolejnych sankcjach na szczycie UE, który zaczął się w poniedziałek wieczorem.

– To trochę aroganckie, że Węgier pisze, o czym mają nie rozmawiać inni premierzy albo prezydenci. Nie wyobrażam sobie, żeby szczyt mógł ominąć tak kluczowy temat – tłumaczy jeden z zachodnich dyplomatów w Brukseli.

Michel chciał, by przywódcy potwierdzili choćby ogólną zgodę na częściowe embargo na ropę z Rosji. Jednak nie wiadomo, czy Orbán na to pójdzie.

Wyjątek dla Przyjaźni

Najnowszy projekt kompromisu, którym ambasadorzy 27 krajów Unii zajmowali się – bez efektów – w ostatni weekend, wprowa-

dział rozróżnienie między ropą z rurociągów (chodzi zwłaszcza o rurociąg Przyjaźni), których nie obejmowałyby sankcje, oraz sprowadzaną tankowcami resztą ropy i produktów rafineryjnych z Rosji, które zostałyby objęte embargiem od początku 2022 r.

Choć wyjęcie Przyjaźni spod sankcji byłoby wielkim ustępstwem wobec Węgier oraz – po cichu kryjących się za ich plecami – Czech i Słowacji, to Budapeszt nie dał zgody.

Wcześniej przez kilkanaście dni Węgrzy nie zadowalali się – w ich opinii zbyt ogólnikowymi oraz zbyt małymi – obietnicami finansowania przez UE inwestycji w infrastrukturę do sprowadzania nierosyjskiej ropy. Ani kilkuletnimi okresami przejściowymi dla Węgier (oraz Czech i Słowacji), które istotnie – jako kraje bez dostępu do morza – kompletnie uzależniły się od rosyjskiego surowca z rurociągu.

Sankcyjny wyjątek dla Przyjaźni oznaczałby, że embargo nie dotknęłoby jednej trzeciej dotychczasowego importu ropy do Rosji. Ale gdyby Berlin i Warszawa dotrzymały swych krajowych zobowiązań co do szybkiego odchodzenia od surowca z Rosji, to i tak wykluczyłoby to północną odnogę Przyjaźni, która prowadzi do Polski i Niemiec (południowa na Węgry, Słowację, do Czech) i była do zeszłego roku odpowiedzialna za ponad 60 proc. rurociągowego importu ropy do UE z Rosji.

W razie zwolnienia Przyjaźni z sankcji m.in. Polska i Holandia chciałyby zakazu lub mocnego ograniczenia eksportu produktów rafineryjnych z krajów nadal korzystających z tańszej, rosyjskiej ropy, bo stanowiłoby to nieuczciwą konkurencję dla innych rafinerii w UE.

Polska domaga się obłożenia ropy z Przyjaźni clami niwelującymi przewagę kosztową rosyjskiej ropy dla Węgrów, Czechów czy Słowaków.

Węgrzy chcą też ropy z tankowców

Jednak podczas rokowań 27 ambasadorów w Brukseli w ostatnich dniach związał się worek z kolejnymi żądaniami wyjątków sankcyjnych.

Kiedy Bułgaria była blisko uzyskania kilkumiesięcznego dodatkowego okresu przejściowego na import rosyjskiej ropy tankowcami, także Węgrzy zaczęli się domagać dla siebie sankcyjnego wyjątku nie tylko dla Przyjaźni, ale też ropy transportowanej tankowcami.

Wczorajsze rokowania zawiesiły się w dużej mierze na żądaniach, by Węgrzy – mimo ogólnounijnego embarga – mogli kupować rosyjską ropę z tankowców, jeśli nagle skończy się przesył Przyjaźnią.

– A zatem Węgry w rezultacie otrzymałyby zupełne zwolnienie z sankcji – komentuje jeden z brukselskich urzędników.

Jednak na stole negocjacyjnym położono także opcję alternatywną: „mechanizm solidarnościowy”, czyli gwarancje UE, że Węgry nie zostaną bez ropy w razie zakręcania kurka przez Rosję.

Faktyczny koniec Grupy Wyszehradzkiej?

– Dziwi mnie wiara Węgier w aż taką precyzyjność rosyjskiej broni i w to, że przy którymś

z ataków nie uszkodzi infrastruktury przesyłowej Przyjaźni – mówi ukraiński dyplomata.

Przedstawiciele Kijowa zapewniają, że nie zamierzają komplikować sytuacji sugestiami, że sami mogliby zatrzymać eksport rosyjskiej ropy. Jednak południowa odnoga Przyjaźni prowadzi na Węgry przez Ukrainę, więc również przedstawiciele unijnych instytucji w Brukseli mają teraz przypominać Orbánowi, by zbytnio nie polegał na ropie z rurociągu biegnącego przez obszar wojenny.

Trwa zatem niemal publiczne wyszarpywanie unijnych funduszy oraz coraz większych sankcyjnych wyjątków w zamian za zgodę na embargo. I jest to wielka różnica w porównaniu z poprzednimi pakietami sankcyjnymi, gdzie takich targów było mniej i na pewno dokonywano ich o wiele ciszej (np. Irlandczycy bez protestów zgodzili się na – bardzo dla nich kosztowne – sankcje uderzające w branżę lotniczą).

To niedobrze wróży kolejnym próbom zaostrzenia sankcji UE wobec Rosji, np. w sektorze gazowym.

Obecne przeciąganie liny fatalnie wpływa na współpracę Grupy Wyszehradzkiej w Brukseli, a przede wszystkim na dotychczasowy sojusz polsko-węgierski na forum UE.

Wysoki rangą polski dyplomata mówi, że „nie ma już Wyszehradu w Brukseli”, a „węgierskie targi o ropę, gdy w Ukrainie przelewana jest krew, są niedopuszczalne”.

Również z obrad ambasadorów płyną przecieki o tak emocjonalnych wystąpieniach, jakich – jak ujmuje to jeden z naszych rozmówców – zwykle nie spotyka się u dyplomatów.

Unijne szczyty do niedawna były poprzedzane naradami premiera Mateusza Morawieckiego z premierami reszty Grupy Wyszehradzkiej, ale to się skończyło. Nie ma też – wcześniej regularnych – polsko-węgierskich konsultacji dyplomatów niższego stopnia w Brukseli.

Choć do ogólnounijnych sankcji trzeba jednomyślności, to – jeśli pojawi się taka wola polityczna – embargo na ropę z Rosji dałoby się też wprowadzić w gronie 26 krajów UE (bez Węgier).

Jednak Bruksela na razie nie sięga po takie wyjście awaryjne, choć prognozy co do czasu uzyskania zielonego światła od Orbána rozciągają się – zdaniem naszych różnych rozmówców w euroinstytucjach – od najbliższych kilkunastu godzin do co najmniej paru tygodni.

Ponadto nie ma pewności, jak mocno Budapeszt zechce zagrać blokadą sankcji w swoich zabiegach o odmrożenie węgierskiego KPO. ●

Choć do ogólnounijnych sankcji trzeba jednomyślności, to – jeśli pojawi się taka wola polityczna – embargo na ropę z Rosji dałoby się też wprowadzić w gronie 26 krajów UE (bez Węgier)

Walka o Siewierodoneck

Na ulicach miasta trwają zacięte walki. Rosja podkreśla, że zdobycie Donbasu to jej „priorytet”, a wiceszef NATO zapowiada: „Rozstawimy więcej sił Sojuszu na wschodniej flance”. Szczyt UE ma ustalić kolejne sankcje na Rosję.

Marta Urzędowska

– Niestety wieści, jakie mamy do przekazania, są bardzo rozczarowujące. Wróg wkracza do miasta – przyznał w telewizyjnym wystąpieniu gubernator obwodu ługańskiego Sierhij Hajdaj. – Jednak nadal trwają zacięte walki – dodał.

Jeszcze nad ranem w poniedziałek ukraińska armia potwierdziła, że rosyjskie oddziały koncentrują się w tej chwili na północno-wschodnich i południowo-wschodnich przedmieściach Siewierodonecka.

Gubernator zamieścił też w mediach społecznościowych bardziej szczegółowy przegląd sytuacji w Siewierodonecku i sąsiednim Lisiczańsku. „Rosjanie konsolidują siły na przedmieściach Siewierodonecka. Ciała zabitych rosyjskich żołnierzy nie są usuwane, miasto wypełnia smród. Zabitych zostało dwóch kolejnych mieszkańców, pięciu jest rannych, wszyscy trafili do szpitala. W ciągu jednego dnia zniszczonych zostało 50 domów – wyliczał. – Rosjanie próbują otoczyć Siewierodoneck i Lisiczańsk, w ciągu ostatniej doby udało się odeprzeć 14 ataków wroga, który używa całej swojej broni, w tym samolotów. Jednak nasza armia zdecydowanie się broni, by zapobiec wejściu wroga” – zapewnia.

Jednocześnie ukraińskie władze szacują ogromne straty w mieście. – Zniszczonych jest 90 proc. budynków, ponad dwie trzecie mieszkań zostało całkowicie zniszczonych, nie działa telekomunikacja – wyliczał w weekend prezydent Wołodymyr Zelenski. – Zdobycie Siewierodonecka to dla okupantów fundamentalne zadanie, dlatego robimy, co możemy, żeby powstrzymać ich postępy – dodał.

Ławrow: Donbas to nasz priorytet

Choć nieustanne bombardowanie sprawiło, że miasto leży już w ruinie, a – jak wylicza Hajdaj – tylko w ciągu ostatniej nocy w Siewierodonecku zniszczonych zostało 12 kolejnych domów, a w Lisiczańsku – 18, to zaciekle obrona sprawia, że rosyjska inwazja w całym Donbasie wyraźnie spowolniła.

Jednak Rosjanie nadal posuwają się do przodu, a szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow przyznał, że „wyzwolenie” Donbasu to dziś dla Moskwy „bezwarunkowy priorytet”.

Hajdaj potwierdził w poniedziałek, że rosyjskie siły nadal przerzucają ogromną ilość sprzętu i amunicji w region Siewierodonecka.

Z kolei rosyjska agencja RIA Novosti podaje, że w Melitopolu, mieście w rejonie Zaporozża okupowanym dziś przez Rosję, doszło do wielkiej eksplozji. Według źródeł agencji eksplodował samochód zaparkowany w pobliżu zabudowań ratusza w Melitopolu. Rogow oskarżył o jego wysadzenie „ukraińskich sabotażystów”.

„Reżim Zelenskiego nienawidzi pokoju w Melitopolu i na innych wyzwolonych terenach – skwitował. – Na całym postukraińskim terytorium musi zostać przeprowadzona demilitaryzacja i denazyfikacja”. Jak podkreśla „Guardian”, doniesień o okolicznościach eksplozji nie da się potwierdzić w sposób niezależny.

Będzie unijne embargo na rosyjską ropę?

Gdy w Donbasie trwa zacięta ofensywa Rosjan, Unia Europejska chce przyjąć kolejny pakiet sankcji wymierzonych w Moskwę, w tym – restrykcje dotyczące importu ropy.

Szef unijnej dyplomacji Josep Borrell zapowiedział w poniedziałek rano, że w najbliższych godzinach kraje członkowskie powinny się dogadać.

Spytany o to, czy plan, by nowy pakiet objął także embargo, może zostać udaremniony m.in. przez Węgry, Borrell odpowiedział, że „nie sądzi, by tak się stało”.

– Ostatecznie będziemy mieli porozumienie – zapewniał Hiszpan. – Jednak musimy brać pod uwagę indywidualne okoliczności każdego kraju – przyznał.

W poniedziałek brytyjski wywiad, który regularnie podaje podsumowanie sytuacji na froncie, poinformował, że Rosjanie odnieśli „rujnujące straty” wśród oficerów niższej i średniej rangi.

NATO może posłać siły do wschodniej Europy

W niedzielę zastępca sekretarza generalnego NATO Mircea Geoana stwierdził, że Sojusz nie jest już związany wcześniejszymi zobowiązaniami, by powstrzymać się od wysłania swoich sił do wschodniej Europy.

– Rosja, atakując Ukrainę i wstrzymując dialog, sprawiła, że treść porozumienia między NATO a Rosją z 1997 r. straciła ważność – przekonywał cytowany przez AFP rumuński polityk.

Przypomniął, że w porozumieniu, którego celem było zresetowanie relacji między Rosją a NATO, obie strony zgodziły się „zapobiegać potencjalnie groźnemu gromadzeniu sił konwencjonalnych w ustalonych regionach Europy”.

Geoana podkreślił, że Rosjanie łamią kolejne warunki zapisane w porozumieniu – napadli na Ukrainę, choć obiecali nie atakować sąsiadów, nie prowadzą konsultacji z NATO, co mieli robić regularnie.

– To porozumienie już nie funkcjonuje, a winą leży po stronie Rosji – skwitował. – Dlatego nie ma dzisiaj żadnych restrykcji, by rozstawić nasze siły na wschodniej flance i zapewnić, że każdy cal kwadratu terytorium NATO będzie chroniony przez artykuł 5 i naszych sojuszników – dodał, odnosząc się do artykułu stwierdzającego, że atak na jednego członka NATO jest atakiem na cały Sojusz. ●



• Zniszczenia po rosyjskim ataku w Bachmucie we wschodniej Ukrainie

FOT. FRANCISCO SECO / AP

Dmitrij Orieszkin, rosyjski politolog

Bieda obywateli militarną mocą

Silą, która daje Rosji militarną moc, jest bieda jej obywateli. Niewyczerpany rezerwuarekruka to wsie i umierające miasteczka, a jest ich bez liku. Ludzie chcą się wyrwać z beznadziei, licząc na „premię wojenną”.

WACŁAW RADZIWI-NOWICZ: Jaka Rosja toczy wojnę z Ukrainą? DMITRIJ ORIESZKIN:

Chętnie idzie na front i walczy Rosja peryferyjna, bardzo biedna i radziecka.

Radziecka?

– Mam na myśli tę większą część społeczeństwa, w sercach której wciąż grają „Stare pieśni o najważniejszym”. Był w latach 90., a potem jeszcze przez półtorej putinow-

skiej dekady, bardzo popularny program telewizyjny o nostalgii za „świe-tlaną” przeszłością. Ci ludzie tęsknią za tym poczuciem siły, potęgi, które dawało im imperium mocne bombami atomowymi, dysponujące naj-silniejszą, w ich przekonaniu, armią świata.

Prowincjusze idą na wojnę zarabiać i grabić?

– Nie tylko. Ja od lat zajmuję się geografiami wyborów. Widzę, że w regionach, z których pochodzi najwięcej zabitych, jak choćby Zabajkale czy Kaukaz, Putin tradycyjnie dostaje naj-więcej głosów.

Im wyższe poparcie dla władzy, tym więcej trupów.

– Tym większe przekonanie do tej prawdy o wojnie, o porządku międzynarodowym, roli i miejscu Rosji w świecie, którą prezentuje kremlowski telewizor.

Taka jest moc przekonywania putinowskiej propagandy?

– Powszechnie się uważa, że to kremlowski telewizor, „zombi skrzynka”, jak mawiamy, jedyne źródło informacji o świecie dla większości Rosjan, skutecznie robi wodę z mózgu obywatelom.

Znany socjolog Aleksiej Lewinson [z Ośrodka Lewady, uznanego przez władze za „agenta zagranicy”] od dawna bada to zjawisko i dochodzi do wniosku, że to propaganda idzie za życzeniami narodu i opo-

wiada mu to, co większość dorosłego społeczeństwa – jakieś 80 mln ludzi – chce usłyszeć i z czym się najchętniej zgadza. A oni chętnie widzą w Ukraincach „neonazistów”, spadkobierców Hitlera, których należy srogo karać.

Akurat ci poddani, którzy, jak podpowiada logika, powinni mieć największe pretensje do Putina za podłe warunki życia, jakie przy nim wiodą, wspierają go i są gotowi ginąć na jego wojnie?

– To jest paradoks, irracjonalność rosyjskiego myślenia, której Zachód nie potrafi dostrzec i zrozumieć. Dziś siłą, która daje Rosji militarną moc, jest w sporym stopniu bieda jej obywateli. ●



Dziś ostatni dzień wykupu Bogusia.

Boguś jest zwyczajny. Tak do bólu zwyczajny. Jak to koń, jak jeden z milionów. Jest tak zwyczajny, że nawet nie śmie myśleć, że mógłby prosić, aby ktoś to jego zwyczajne życie zechciał ocalić.

Bo niby dlaczego..

Gdyby ktoś go zapytał, czemu miałby mu pomóc, zapewne będzie milczał. Bo wie, że każdego dnia w bramach rzeźni, na całym świecie, znikają tysiące takich jak on. I nikt ich nie szuka, nikt nigdy nie pyta. Bo przecież każdy wie. Koń to zwierzę rzeźne. Jakże normalnym jest poganianie go długim, wąskim korytarzem ku jego przeznaczeniu.

No i Boguś stoi dziś przed Tobą, wpatrzony w przestrzeń, stoi wpatrzony w świat,



ul. Wąlbzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/vtkm>



Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści **BOGUS** na numer **7412** (koszt SMS 4,92 zł z VAT), **7910** (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub **91950** (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem **BOGUS** na konto **15 1020 5226 0000 6002 0220 0350**.

który nie jest mu pisany. Wielki, dzielny i bezsilny, z oczami pełnymi smutku i jakiegoś przerażenia, które nie daje nadziei. To takie przerażenie, które chwyta w swoje szpony i prowadzi Cię na śmierć. A puszcza dopiero gdy ta śmierć weźmie Cię w zimne objęcia. I wtedy Boguś już niczego nie będzie się więcej bał. Bo wszystko, co najgorsze, będzie już za nim.

Nie pytaj mnie kim jest Boguś, nie pytaj co w życiu robił. Nie chcę wymyślać. Nie chcę snuć teorii. Nie chcę opowiadać bajek. Bo dla takich koni nikt bajek nie pisze. Jeśli koń staje w kolejce po śmierć, to w jego życiu coś poszło nie tak, jakby koń chciał. Ale to już bez znaczenia. Liczy się już tylko tykanie zegara, który odmierza dni i godziny do bram rzeźni. Potem już nawet to traci znaczenie.

Mamy czas do 1 czerwca, aby zebrać 11 500 zł i wykupić oraz przetransportować Bogusia. Tylko tyle, i aż tyle. Pomożesz? Bez Ciebie tykanie zegara ucichnie. I ucichnie świat Bogusia. Na zawsze.

Senat ma plan na KPO

Senat, w którym opozycja ma przewagę, przyspiesza z pracami nad nowelą ustawy o Sądzie Najwyższym. Ma być poprawiona tuż przed czwartkową wizytą przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, która ma ogłosić odblokowanie pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy

Iwona Szpala, Justyna Dobrosz-Oracz

Z tego, co mówią rozmówcy „Wyborczej”, nie ma tu przypadku. – Głosowanie w Senacie ma także znaczenie polityczne. To komunikat dla wyborców, że na podstawie ustawy poprawionej przez Senat Komisja Europejska odblokowała 58 mld euro w ramach KPO. Ciekawe będzie zachowanie samego PiS, co zrobi z naszymi poprawkami w Sejmie – słyszymy.

Według nieoficjalnych informacji „Wyborczej” trwają zabiegi o to, by przewodnicząca KE wspomniała o roli Senatu w przełamaniu pata wokół miliardów z Unii.

„Kamienie milowe” dla rządu PiS

58 mld euro w ramach polskiego KPO może zostać odblokowane, bo w zeszłym tygodniu – po długich sporach między Pałacem Prezydenckim, PiS a Solidarną Polską Zbigniewa Ziobry (ziobryści nie chcieli zgodzić się na ustępstwa wobec Brukseli) – przez Sejm przeszła nowela do ustawy o Sądzie Najwyższym zgłoszona przez Andrzeja Dudę. Główny zapis to likwidacja Izby Dyscyplinarnej, której powstanie w 2018 r. kosztowało nasz kraj politycznie i finansowo.

Latem zeszłego roku Trybunał Sprawiedliwości UE nakazał natychmiast zawiesić przepisy o Izbie Dyscyplinarnej, uznając system dyscyplinowania polskich sędziów za niezgodny z prawem unijnym. Rząd PiS odmówił, jego decyzję wsparł kontrolowany przez obóz władzy Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej.



• **Senacka większość chce jutro przyjąć poprawioną ustawę o Sądzie Najwyższym**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polsce zaczęły być naliczane kary finansowe – 1 mln euro dziennie, w sumie na liczniku jest już ponad 1 mld zł. A polski KPO został zablokowany. Po miesiącach kuluarowych rozmów do planu zostały wpisane „kamienie milowe” – rząd PiS ma zlikwidować Izbę Dyscyplinarną, przywrócić do orzekania wszystkich zawieszonych sędziów i zreformować system ich dyscyplinowania.

W nowelizacji ustawy o SN obóz władzy zapewnił miękkie lądowanie sędziom orzekającym w Izbie Dyscyplinarnej: albo przejdą w stan spoczynku, albo dostaną angaż w innej izbie Sądu Najwyższego. Izbę Dyscyplinarną zastąpi nowa Izba Odpowiedzialności Zawodowej powoływana spośród sędziów SN przez prezydenta Dudę.

Nowelizacja przewiduje, że polskich sędziów nie będzie już można ścigać dyscyplinarnie za pytania prejudycjalne do TSUE i treść orzeczeń, „chyba że...” – i tu pada wiele mgliście określonych wyjątków, np. „poważne i całkowite niedopuszczalne zachowania”.

Jest też nowy delikt dyscyplinarny: „odmowa wykonywania wymiaru sprawiedliwości”. To bat na tych sędziów, którzy obawiając się nieważności postępowania, nie będą chcieli orzekać z neosędziami powołanymi przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa.

Nowością jest też „test bezstronności sędziego”. Każdy, kto ma sprawę w sądzie, mógłby wystąpić o zbadanie, czy dany sędzia spełnia te standardy. Gdyby test wypadł negatywnie, sędzia byłby odsuwany od sprawy. Przepisy skonstruowano jednak tak, aby utrudnić uwzględnianie tego typu wniosków. Ich autorzy będą musieli przedstawić dowody na to, że naruszenie standardów ma wpływ na wynik konkretnej sprawy.

W Sejmie nie miały szans poprawki opozycji – wszystkie zostały odrzucone. Premier Mateusz Morawiecki mówił, że Komisja Europejska, po lekturze prezydenckich poprawek, stwierdziła, że nowela „stanowi wrota do KPO” i że „zakończyliśmy negocjacje kamieni milowych”.

Według nieoficjalnych informacji „Wyborczej” trwają zabiegi o to, by przewodnicząca KE wspomniała o roli Senatu w przełamaniu pata wokół miliardów z Unii

KO i PSL spierają się o poprawki

Senacka większość chce przyjąć poprawioną ustawę o Sądzie Najwyższym w środę, dzień przed wizytą Ursuli von der Leyen. Czasu jest niewiele, a z tego, co ustaliła „Wyborcza”, Koalicja Obywatelska i PSL wciąż nie uzgodniły pakietu poprawek.

W negocjacjach KO jest znacznie bardziej radykalna niż ludowcy. W zeszłym tygodniu był m.in. mocno forsowany pomysł, by do ustawy wpisać likwidację upolitycznionej KRS, co nie podobało się PSL. Ostatecznie uzgodniono, że będzie nowa ustawa o KRS, którą zaproponuje Senat.

Do ustawy o Sądzie Najwyższym PSL chce wpisać, że do nowej Izby Odpowiedzialności Zawodowej będzie można powołać sędziów SN, którzy są tam od minimum siedmiu lat, czyli orzekali, zanim PiS zrobił zamach na wymiar sprawiedliwości.

Ludowcy proponują też, by sędziowie Izby Dyscyplinarnej byli odsyłani w stan spoczynku. Temu zapisowi niechętna jest KO. PSL przekonuje, że mniej radykalne poprawki wytrąca PiS polityczne argumenty w Sejmie. – Będą mieli problem z odrzuceniem senackiej wersji ustawy – mówił jeden z liderów ludowców i zachęcał do naprawiania świata metodą małych kroków.

W zeszłym tygodniu nie było pewności, kiedy Senat zajmie się prezydenckim pakietem. Wszystko zmieniło się po weekendzie. – Przyspieszamy, ponieważ chcemy, aby Polacy jak najszybciej uzyskali pewność, że te ogromne pieniądze, które im się należą, do Polski przyłyną – tłumaczył w poniedziałek wicemarszałek Michał Kamiński (PSL). – Najważniejszy element to bezwarunkowe przywrócenie do pracy wszystkich sędziów, którzy zostali politycznie ukarani.

O senackim pakiecie poprawek Kamiński mówił, że ma dać pewność instytucjom europejskim, że Polska jest krajem prawnorządym: – Polska opozycja wykona to zadanie. Myślę, że szefowa Komisji Europejskiej, która przyjedzie następnego dnia do Polski, nie będzie miała żadnych wątpliwości, że ustawa, którą przyjmie Senat, wszelkie standardy spełnia.

Samo podpisanie KPO nie oznacza, że pieniądze zostaną uruchomione. Na początek rząd PiS może starać się o 13 proc. zaliczki, najwcześniej spłyną one we wrześniu. Kolejne transze będą uwalnianie, jeśli Bruksela uzna, że spełnione zostały „kamienie milowe”. ●

Rzecznik chce donieść na sędziego Żurka

Rzecznik dyscyplinarny znowu na tropie sędziego Waldemara Żurka. Twierdzi, że ten miał podać nieprawdziwą datę wydania ponad 60 orzeczeń. – To próba linczu na mnie – odpowiada sędzia Żurek.

O zarzutach dyscyplinarnych postawionych sędziemu Waldemarowi Żurkowi poinformowali wczoraj powołani za ministra Ziobry rzecznicy dyscyplinarni, Piotr Schab i i Michał Lasota. Nigdy wcześniej nie urządzali konferencji prasowych w takich sprawach, zamieszczali jedynie krótkie komunikaty na swojej stronie internetowej. Tym razem postanowili ogłosić to w blasku kamer.

Sędzia Waldemar Żurek jest symbolem oporu środowiska sędziowskiego wobec niszczenia praworządności w Polsce przez pravicową władzę i jednym z największych krytyków zmian forsowanych przez PiS w wymiarze sprawiedliwości, któ-

re mają podporządkować sądy władzy politycznej.

Według Schaba sędzia Żurek w czasie, gdy wydawane były z jego udziałem orzeczenia krakowskiego sądu, miał uczestniczyć w Krajowej Radzie Sądownictwa, gdy był jej członkiem. Schab, wymieniając krakowskiego sędziego, mówi o nim „Waldemar Ż.”, jak w przypadku osób podejrzanych o przestępstwo. – Sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie Waldemar Ż., jako członek Krajowej Rady Sądownictwa w latach 2012-2018 przynajmniej w 64 sprawach wedle naszych ustaleń dopuścił się fałszu sygnowanych przez siebie orzeczeń, polegającego w wiodącym zakresie na podaniu nieprawdziwej daty wydania tych orzeczeń – oświadczył Schab. Jego zdaniem to przestępstwo przekroczenia uprawnień funkcjonariusza publicznego.

Sędziemu Żurkowi postawiono zarzuty dyscyplinarne, Schab

nie wykluczył zawiadomienia prokuratury.

Ogłoszone publicznie zarzuty to efekt wielomiesięcznego śledztwa tralowego wobec sędziego Żurka, o którym „Wyborcza” pisała w listopadzie. Wiosną zeszłego roku zastępca rzecznika dyscyplinarnego Michał Lasota zażądał z krakowskiego sądu akt kilkudziesięciu postępowań cywilnych prowadzonych przez sędziego Waldemara Żurka. W piśmie, które wysłał do Krakowa, nie wyjaśniał, po co mu są te dokumenty i akta, podał tylko żądane sygnatury.

– Nikt mnie nie poinformował, że takie żądanie wpłynęło do sądu. Nie zapytał o zdanie – relacjonował nam wówczas sędzia Waldemar Żurek.

Jak zaznacza, teraz schemat się powtarza. – Pytanie jest takie, kto zlecił to „tralowanie”? Na konferencji prasowej ogłoszono postawienie mi zarzutów, czego nigdy

wcześniej nie robiono, choć ja dotąd nie dostałem ich do ręki – zżył się sędzia Żurek.

Jego zdaniem moment nie jest przypadkowy. – W zeszłym tygodniu byłem w szpitalu, teraz jestem na zwolnieniu lekarskim i dobrze wiedział, że trudno mi się będzie bronić. Po drugie, rzecz dzieje się tuż przed przyjazdem do Polski Ursuli von der Leyen. To ewidentna chęć wykorzystania mojej sprawy na forum międzynarodowym, pokazała, że jeden z sędziów najmocniej zaangażowanych w obronę praworządności rzekomo fałszował orzeczenia – uważa sędzia Żurek.

Stanowczo odrzuca zarzuty. – Nigdy niczego nie fałszowałem. Treść orzeczeń była opracowywana na posiedzeniach niejawnych. Referent sprawy przygotowuje jej projekt, czasem decyzja zapada od razu, ale często wykuwa się ona na kilku posiedzeniach. I mogło się zdarzyć, że referent pozostawił datę pierwotną

z projektu i przez zwykłe zapomnienie nie zmienił jej. Jeśli nawet był taki błąd, to jest to zwykła omyłka pisarska, którą można sprostować, a nie żadne fałszerstwo – wyjaśnia sędzia Żurek. Jak podkreśla, rzecznicy dyscyplinarni nie pokazali ani jednej sprawy, w której błąd w dacie spowodował konsekwencje dla stron postępowania.

– Nie zniszczono mnie mobbingiem, śledztwem CBA w sprawie moich oświadczeń majątkowych, nie skutkowały dotychczasowe postępowania dyscyplinarne, które mi wytaczano, więc postanowiono zniszczyć mnie w ten sposób i dokonać na mnie linczu. Jestem na to wszystko gotowy i wiem, że i tak przywrócimy praworządność. A jak ci, którzy naruszają prawo, staną przed sądem, to będę walczył o ich prawo do sprawiedliwego procesu – podsumowuje sędzia Waldemar Żurek. ●

Sid

Prawomocny wyrok w sprawie Amber Gold. Niższa kara dla Katarzyny P.

Sąd Apelacyjny w Gdańsku obniżył karę Katarzynie P. o rok. Wyrok w sprawie Marcina P. został utrzymany. Choć prokurator domagał się dla obojga podwyższenia kar, po wyroku uznał, że jest on „sukcesem polskiego wymiaru sprawiedliwości”.

Maciej Sandecki

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Gdańsku wydał prawomocny wyrok w sprawie Katarzyny P. i Marcina P. oskarżonych w głośnej sprawie Amber Gold. Oskarżeni nie pojawili się w sali, nie było także ich pełnomocników.

Sąd obniżył karę Katarzynie P. o rok – czyli do 11,5 roku pozbawienia wolności – kierując się „zasadą humanitaryzmu”. Kara dla Marcina P. została utrzymana – wcześniej został skazany na 15 lat. Wyrok jest prawomocny.

Kto chciał apelacji?

Przypomnijmy, że proces ws. Amber Gold rozpoczął się przed Sądem Okręgowym w Gdańsku w marcu 2016 r. W październiku 2019 r. zapadł wyrok. O apelację wniosły wszystkie strony – prokuratura, oskarżeni Marcin i Katarzyna P. oraz kilkoro pokrzywdzonych. W trakcie procesu apelacyjnego prokuratorzy argumentowali, że sąd I instancji wymierzył oskarżonym rażąco niewspółmierną karę, i domagali się 25 lat pozbawienia wolności dla Marcina P. i 15 dla Katarzyny P.

Z kolei obrońcy oskarżonych przekonywali, że zasądzony w I instancji wyrok jest już i tak wysoki, a postulat prokuratury, aby Marcin P. otrzymał 25 lat więzienia, jego adwokat określił jako „zatrważający”. Obrończyni Katarzyny P. wskazywała natomiast, że sąd I instancji potraktował jej klientkę zbyt surowo, a czas, który spędziła w areszcie, ponad 9 lat, był dla niej wystarczającą karą i traumatycznym doświadczeniem.

Katarzyna P. pozostaje na wolności, gdyż sąd w ub. roku zgodził się na to, uznając, że jest jedyną osobą zdolną do opieki nad swoją chorą matką i małoletnim synem.

Przypomnijmy, że Katarzyna P., kiedy przebywała w areszcie, zaszła w ciążę z funkcjonariuszem pracują-



• **Gdańsk, 28 lipca 2016 r. Marcin P. i Katarzyna P. na sali sądowej** FOT. RENATA DĄBROWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

cym w areszcie. Jak później orzekł sąd, padła ofiarą przestępstwa ze strony funkcjonariusza publicznego, który wykorzystując swój stosunek zależności, wykorzystywał ją seksualnie, kiedy była w złym stanie psychicznym.

– Poród w areszcie wiąże się dla niej z bardzo traumatycznymi przeżyciami, brakiem wsparcia ze strony jakiegokolwiek bliskiej osoby. Towarzyszył jej strach, że zostanie uznana za niewydolną wychowawczo matkę i dziecko zostanie jej odebrane – mówiła przed sądem adwokat Katarzyny P. Anna Żurawska.

Dlatego biorąc pod uwagę, że Katarzyna P. musi opiekować się małym dzieckiem, a także schorowaną matką (w trakcie pobytu w areszcie zmarł także jej brat), zdecydował najpierw o wypuszczeniu jej na wolność, a teraz także o obniżeniu jej kary o rok.

Katarzyna P. po poniedziałkowym wyroku powinna zgłosić się do zakładu karnego na odbycie jeszcze ponad 2 lat więzienia (na poczet kary zaliczono jej 9 lat spędzonych w areszcie tymczasowym). Być może jednak będzie się starać o przedterminowe warunkowe zwolnienie z odbywania kary lub o możliwość odbywania jej w domu z tzw. bransoletką, czyli dozorem elektronicznym.

Sąd obniżył także Katarzynie P. wysokość grzywny o połowę, do 67,5 tys. zł.

Sąd w uzasadnieniu wyroku podkreślił, że Amber Gold był klasyczną piramidą finansową, a jej twórcy od początku wprowadzali klientów w błąd

Marcin P. trafi do więzienia

Sąd apelacyjny nie zmienił nic w wyroku jeśli chodzi o wymiar kary dla Marcina P. Uznał, że ani jego obrońca nie uzasadnił wystarczająco jego uniewinnienia, ani prokurator nie przedstawił mocnych argumentów za podwyższeniem mu kary do 25 lat pozbawienia wolności.

Sąd w uzasadnieniu wyroku podkreślił, że Amber Gold był klasyczną piramidą finansową, a jej twórcy od początku wprowadzali klientów w błąd. Oszukiwali ich, że ich wkłady finansowe mają pokrycie w zlocie i są ubezpieczone, choć tak nie było.

– Gdyby wszystkie lokaty finansowe klientów Amber Gold miały pokrycie w zlocie, firma powinna posiadać w skarbcu 2,5 tony złota. Tymczasem odnaleziono tylko ok. 50 kilogramów – stwierdził sędzia sprawozdawca.

Sędzia przypomniał także, że duża część pieniędzy klientów Amber Gold została zainwestowana w linie lotnicze OLT Ekspres, biznes, który nie miał szans powodzenia. Zdaniem sądu działalność małżeństwa P. od początku nakierowana była na dokonanie oszustwa wielkich rozmiarów i jak podkreślił sąd, ich sposób działania był „wyjątkowo zuchwały, wręcz brawurowy”.

Marcinowi P. na poczet kary zaliczy się okres prawie 10 lat, podczas których przebywa w areszcie tymczasowym w Gdańsku. Po dzisiejszym wyroku trafi jednak do zakładu karnego, gdzie przesiedzi jeszcze pięć lat.

Został także objęty zakazem prowadzenia działalności gospodarczej przez 10 lat i musi zapłacić 159 tys. zł grzywny. Poza tym zarówno Katarzyna, jak i Marcin P. będą musieli naprawić szkody i zadośćuczynić oszukanyim klientom Amber Gold.

Ile było oszukanych klientów?

Sąd Apelacyjny w Gdańsku w swoim poniedziałkowym wyroku skorygował także kwoty dotyczące niekorzystnego rozporządzenia mieniem i wyrządzonych szkód przez twórców Amber Gold. Wnosiła o to w swojej apelacji prokuratura, która dopatrzyła się naliczenia niewłaściwych, drobnych kwot w stosunku do 72 klientów Amber Gold przez sąd I instan-

cji. Sąd apelacyjny skorygował te kwoty w 66 przypadkach i przez blisko godzinę odczytywał imiona i nazwiska osób oraz kwoty, którym je skorygował.

Ostatecznie sąd apelacyjny uznał, że łączna kwota niekorzystnego rozporządzenia mieniem w przypadku klientów Amber Gold wyniosła 846 milionów 813 tysięcy 565 zł i 87 groszy. Z kolei łączna kwota wyrządzonej szkody wyniosła 589 milionów 47 tysięcy 922 złote i 97 groszy.

Różnica bierze się stąd, że część pierwszych klientów Amber Gold odzyskała wniesione wkłady finansowe na kwotę ok. 224 mln zł. Niestety, większość klientów Amber Gold nie odzyska utraconych 589 mln, ponieważ jak to określił sąd, zostały w większości „wpompowane” w bankrutujący biznes lotniczy.

Prokurator: to sukces wymiaru sprawiedliwości

Choć prokuratura wnosiła w apelacji o podwyższenie kar dla oskarżonych – dla Marcina P. do 25 lat, a dla Katarzyny do 15 – to po wyjściu z sali rozpraw prokurator uznał, że cała sprawa, w szerokim ujęciu, jest sukcesem polskiego wymiaru sprawiedliwości.

– Jako prokuratora prowadziliśmy bardzo trudne postępowanie przygotowawcze, które obejmowało ogromną ilość materiału dowodowego i ponad 18 tysięcy pokrzywdzonych – mówił prokurator Tomasz Janicki z Prokuratury Okręgowej w Łodzi. – Biorąc pod uwagę ilość materiału dowodowego oraz liczbę świadków, sąd I instancji w dość krótkim czasie przeprowadził cały proces. Z kolei sąd II instancji co do zasady nie wzruszył wyroku sądu I instancji. Należy się więc cieszyć, że sąd nie znalazł żadnych przesłanek do tego, żeby uchylać wyrok I instancji lub skierować go do ponownego rozpatrzenia. I w tym kontekście jest to sukces polskiego wymiaru sprawiedliwości, zarówno prokuratury jak i sądu. Oczywiście wymiar kar budzi pewien niesmak, bo rozmiąja się z oczekiwaniami społecznymi. Miałem kontakt z poszkodowanymi klientami, przesłuchiwałem ich i wiem, że oczekiwali surowszych kar. Sprawa budzi też niedosyt ze względu na niemożność zaspokojenia wszystkich roszczeń finansowych, które pokrzywdzeni stracili. Ale sama rozbieżność co do kar nie może być podstawą do formułowania wniosku o kasację wyroku, aczkolwiek prokuratura przeanalizuje jeszcze tę kwestię. ●

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Wyjazdy lecznicze i sanatoria

- Dokąd jechać z nadciśnieniem, dokąd, gdy chorują płuca
- Komu pomogą źródła termalne i lecznicze kąpiele





Laureatka Nike Czytelników 2020 opowiada o swoich ulubionych tytułach

Tytuły nie do zapomnienia

Joanna Gierak-Onoszko odpowiedziała na zaproszenie do zabawy tytułami i wskazała siedem ulubionych. W kolejności, w jakiej je poznała. Na pierwszym miejscu: „The Tell-Tale Heart”, Edgar Allan Poe.

Wszystko zaczęło się od tekstu Jacka Szczerby w „Słówkach. Magazynie o języku”: „Dobry tytuł książki to potęga – poznaj siedem najlepszych”. Dziennikarz wyznał: „Mnie ciągnie do tytułów emocjonalnych, jak »Stracone złudzenia« Honoriusza Balzaka, i intrygujących, jak »Listy do pani Z.« Kazimierza Brandysa.

Wymienił też swoją ulubioną tytułową siódmkę i zaprosił do zabawy Czytelników Wyborczej.

Postanowiliśmy doprosić do zabawy tytułami pisarzy, dziennikarzy. Jako pierwsza opowiada o swoich typach laureatka Nike Czytelników 2020.



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGW

Joanna Gierak-Onoszko

SIEDM KSIĄŻKOWYCH TYTUŁÓW NIE DO ZAPOMNIENIA



„The Tell-Tale Heart”, Edgar Allan Poe, 1843

! Po polsku znamy to opowiadanie jako „Serce oskarżycielem”, ale to właśnie tytuł oryginalny pokazuje, że serce nie tyle oskarża, co jest nieposłuszne i wyjawia ludzkie tajemnice. W tej gotyckiej opowieści narrator, dokonawszy morderstwa, zaczyna słyszeć niepokojący, rytmiczny dźwięk. To wciąż bijące serce jego ofiary, które domaga się uwagi, przez co doprowadza do ujawnienia krwawej zbrodni.

Pamiętam, że to krótkie opowiadanie Poego było jedną z pierwszych lektur na lekcjach angielskiego w gdyńskim liceum. Pamiętam też zaskoczenie, że tytułowa fraza, zazwyczaj pojawiająca się w romantycznych kontekstach, okazała się jednak początkiem krwawej, mrocznej opowieści. Klimat Poego wykorzystał zresztą Phil Collins w swoim wielkim hicie z 1981 r., czyli utworze „In the Air Tonight”, w którym narastające bicie perkusji także przełamuje pozorny spokój towarzyszący dawnej tajemnicy. Najwyraźniej: serce nie służy!



• **Fahrenheit 451** - to jeden z ulubionych tytułów Joanny Gierak-Onoszko. Na zdjęciu: 30 Międzynarodowy Festiwal Teatrow Ulicznych w Krakowie Ulica. Teatr KTO z 24 godzinnym przedstawieniem Fahrenheit 451

FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



„Ja, Klaudiusz”, Robert Graves, 1934

2 To nie tylko tytuł, lecz także początek jednego z najsłynniejszych zdań w światowej literaturze!

„Ja, Tyberiusz Klaudiusz Druzus Neron Germanik, i tak dalej, i tak dalej – oszczędzę Wam już reszty moich tytułów – który tak niedawno jeszcze znany był przyjacielom, krewnym i znajomym jako Klaudiusz Idiota, Klaudiusz Jąkała, Klau-Klau-Klaudiusz, a w najlepszym razie jako „biedny stryjek Kłodzio”, przystępuję dziś do napisania dziwnej historii mego życia.” – tak rozpoczyna się powieść Gravesa w znakomitym przekładzie Stefana Essmanowskiego.

Dziś to klasyka literatury, a dla pokolenia prenetfliksowego także wyjątkowo udany serial BBC z Derekiem Jacobim w roli tytułowej.



„Imię róży”, Umberto Eco, 1980

3 „Il nome della rosa” to tajemniczy, zagadkowy i wieloznaczny tytuł książki najpopularniejszego w świecie semiotyka, czyli specjalisty od kodowania i dekodowania znaczeń, Umberto Eco. Interpretacji tytułu jest co najmniej tyle, co kamiennych schodów prowadzących do sekretnej biblioteki we włoskim opactwie benedyktynów, w której działają średniowieczni detektywi w habitach. Dla jednych to symboliczne imię nieosiągalnej kobiety, która niesie rozkosz i grzech. Dla innych – znak ziemskiej miłości albo zmy-

słowości sprowadzonej do kodu mowy kwiatów. Inni widzą w tym nawet nawiązanie do rozety ułożonej na posadzce, która oznacza punkt wyjścia w różne strony labiryntu, po którym krążą bohaterowie tego światowego bestsellera.

Umberto Eco kończy książkę łacińskim zdaniem „stat rosa pristina nomine, nomina nuda tenemus”, co w wolnym tłumaczeniu oznacza, że dawna róża istnieje już tylko z nazwy, pozostały nam już same tylko nazwy. A stąd już przecież tylko mały krok do Szekspira, który w „Romeo i Julii” pisał: „Czym jest nazwa? To, co zwiemy różą, pod inną nazwą równie by pachniało”.



„451 Fahrenheita”, Ray Bradbury, 1953

4 Tytuł powieści (a także filmu i serialu) nie do pomylenia z żadnym innym. Według autora, w temperaturze 451 stopni Fahrenheita (233 stopni Celsjusza) papier zaczyna się tlić, dochodzi do samozapłonu. Tak w dystopijnej powieści Bradbury'ego giną książki, niszczone przez „strażaków”. To historia o systemie, w którym czytanie literatury i krytyczne myślenie są zakazane. Książki się pali, myśli się niszczy, a faktoidy dostarczane przez telewizję wypierają krytyczny osąd. Fakty i narracje pisane są na nowo. W rezultacie ludzie dysponują informacjami, lecz nie wiedzą.

Książka powstała w czasach Zimnej Wojny i dziś jest stawiana obok „Roku 1984” George'a Orwella czy „Opowieści Podręcznej” Margaret Atwood nie tylko na półce z napisem „Klasyka dystopii”, ale też pod hasłem „Memento”. Oczywiście, zarówno dekoracje, konstrukcja, jak i przekaz każdej z tych trzech powieści są inne, jednak każda z nich jest biciem na alarm.



„Złote żniwa”, Jan Tomasz Gross, Irena Grudzińska-Gross, 2011

5 Przewrotny tytuł, który z bukolicznych plenerów polskiej wsi prowadzi nas prosto w mrok historii drugiej wojny. Uderzający paradoks polega na spleceniu sielskiego, pogodnego tytułu z treścią książki.

Głośny esej historyczny państwa Grossów odnosi się do wstydlivej kwestii przejmowania żydowskiego mienia przez Polaków, a także do dudniącego milczenia Kościoła wobec takich czynów. Wiele narodów i społeczności ma pewną część swojej historii, którą niechętnie przypomina w podręcznikach i oficjalnych narracjach. Książka Grossów dotyczy takiego właśnie tabu, zderzając fakty z pamięcią, z wyobrażeniem i z mitem. Mam wrażenie, że utorowała drogę innym, często niełatwym do przyjęcia reporterskim książkom, takim jak choćby nominowana w tym roku do Nagrody Kapuścińskiego „Izbica, Izbica” Rafała Hetmana czy „Płuczki” Pawła Piotra Reszki, które znalazły się w finale Nike w 2020 r.

Dawna konfrontacja z pracą Grossów powoduje, że do dziś, za każdym razem, kiedy słyszę gdzieś o złotych żniwach, czuję, jak wzdłuż kręgosłupa biegnie mi mróz.



„Mokradelko”, Katarzyna Surmiak Domańska, 2012

6 Kameralny, wielki reportaż. Reportarka nie idzie w nim ani środkiem, ani brzegiem, ale od razu schodzi wiele warstw

poniżej głównego nurtu. Dotyka kolejnych, głęboko ukrytych opowieści, wspomnień, wersji pamięci.

Prosty tytuł, bez zbędnej parafrazy, który wyjątkowo szybko i ściśle skleja się z treścią. Jako czytelnicy już od samej okładki mamy ostrzeżenie, że przed nami grząskie, niebezpiecznie wciągające, lekko cięgi dalsze.

Tytułowe Mokradelko to fikcyjna nazwa prawdziwej miejscowości, do której wraca bohaterka, krzywdzona jako dziecko. Ale, jak to w dobrym reportażu być musi, to opowieść większa niż historia jednego życia. W szerszym planie pod hasłem „mokradelko” kryje się także rodzina, system, konwencja, w której panuje zgoda, że o krzywdzeniu dzieci należy zgodnie milczeć. Lubimy kojącą myśl o rodzinie jako o niewzruszalnej ostoji dobra i bezpieczeństwa – Katarzyna Surmiak-Domańska to tabu kruszy. Już sam niepokojący tytuł jej nominowanego do Nike reportażu odbiera nam ten komfort – bezpowrotnie.



„Pogo”, Jakub Siczko, 2022

7 Ten tytuł jest jak cios, jak uderzenie w spłot – krótki, mocny, precyzyjny. Tutaj pogo to nie taniec, choć podczas lektury tego reportażu też będziecie czuć wyrzut adrenaliny. Rozpędzi się wam kortyzol, wzrośnie tętno, zmieni oddech. Też będziecie posiniaczeni.

U Jakuba Siczki, anestezjologa i intensywyisty, pogo to slangowe określenie pogotowia ratunkowego. Jest w nim wielka czułość dla zawodu. Praca w pogotowiu nie jest robotą od 9 do 17, ale rozlewa się człowiekowi po duszy. To czułość także wobec pacjentów i innych ratowników, którzy zgodnie mawiają, że nie mają absolutnie nic wspólnego z bohaterstwem.

I tytuł, i sam reportaż są lapidarnie w formie: autor kładzie na papier tylko tyle sylab, ile trzeba. Mówi trochę tak, jak podczas akcji ratunkowej, kiedy każdy ruch się liczy, kiedy się metodycznie działa, a nie gada.

To zupełnie jak w epikryzie – w dokumentacji medycznej lekarze liczą się ze słowami, jak mało kto i mało kiedy. Na wypisie ze szpitala zdań nigdy nie jest zbyt wiele, a każde z nich waży naprawdę sporo. Bywa, że obracamy je potem w głowie przed snem, oglądając z każdej strony. Bywa, że są króciutkie, a i tak nie do uniesienia.

Dzięki takiej literackiej formie „Pogo” ma nerw, ma energię, pobudza. Trudno się po tym umiarować. Jest jak strzał z defibrylatora, jak wyładowanie 200 dżuli prosto w serce. ●

Joanna Gierak-Onoszko

• Dziennikarka, reportażystka, pisarka i felietonistka. W swoich reportażach i felietonach często poruszała kwestie społeczne, prawnicze i dotyczące praw człowieka. Za książkę „27 śmierci Toby'ego Obeda”, wydaną w maju 2019 r., została nagrodzona Nike Czytelników 2020.

• **Czekamy na Wasze ulubione tytuły:**
listy@wyborcza.pl, slowka@wyborcza.pl

Place spadają

Inflacja spowodowała, że w budżecie jest więcej pieniędzy, więc rządzący powinni się nimi podzielić z pracownikami sfery budżetowej, bo ich realne płace spadają



IZABELA LESZCZYNA

posłanka PO i wiceprzewodnicząca sejmowej komisji finansów publicznych. Politycy PO naciskają na rząd, by podnieść płace w sferze budżetowej o jedną piątą.

Katowice. Ekologiczny mural za dziewięć ton ubrań



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na nowym muralu, który w sobotę został odsłonięty na ścianie katowickiego dworca, widać kobietę w gąszczu roślin, z wiankiem na głowie. Autorem dzieła jest Sebastian Bożek (na zdjęciu), absolwent malarstwa ASP w Krakowie. Do stworzenia muralu użył ekologicznych farb fotokatalitycznych, które oczyszczają powietrze. Pieniądze na mural zostały zebrane w ramach akcji „Ubrania pełne mocy”. Klienci Galerii Katowickiej oddali ponad dziewięć ton ubrań, które przekazane zostały firmie Ubrania do Oddania. Udało się pozyskać prawie 10 tys. zł. Resztę kwoty dołożyła Galeria Katowicka. ● **maw**

Ukraińcy sprowadzają auta z Unii Europejskiej

Tydzień w kolejce

Najpierw było kilkaset samochodów, potem z dnia na dzień zaczęło ich przybywać, aż na drodze między Lubaczowem a Budomierzem stało ich prawie trzy tysiące. Kilkanaście tysięcy ludzi w tych samochodach śpi i je.



FOT. PATRYK GORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Samochody w kolejce do przejścia granicznego w Budomierzu stoją się na kilka dni domami dla kilkunastu tysięcy ludzi**

Anna Gorczyca

BUDOMIERZ

Volkswagen Beetle jest wygodny do jazdy po mieście. Ale żeby w nim spać, jest stanowczo za mały. Larysa jedzie nim z Litwy, musi dojechać do Kijowa. – Wyjechałam z domu dwa miesiące temu razem z córką. Znalazłyśmy się na Litwie, stamtąd córka wyjechała do Anglii. Ja zdecydowałam się wrócić. W Kijowie czeka na mnie praca – mówi Larysa. Wraca samochodem, który kupiła za nieduże pieniądze. Tak jak wszyscy w samochodach za nią i przed nią chce skorzystać z ulgi, jaką na początku kwietnia wprowadził rząd Ukrainy. W czasie stanu wojennego zwolniono z cel importowych, akcyzy i podatku VAT wszystkie importowane towary, w tym pojazdy. W połowie maja władze ukraińskie wyznaczyły dwa przejścia graniczne, w których odprowadzane są zakupione samochody: w Zosinie (woj. lubelskie) i Budomierzu (woj. podkarpackie). Władze zdecydowały się na taki krok, żeby ludzie mogli odkupić zniszczone w czasie działań wojennych auta, by móc pracować.

Jak długo jeszcze?

Rejestracje aut stojących w kolejce przed przejściem w Budomierzu wskazywały, że większość z nich kupiono w Polsce, ale sporo było również tablic z Niemiec. Wzdłuż kolejki przejeżdżają co jakiś czas policjanci na quadach.

Na drodze między Lubaczowem a przejściem granicznym w Budomierzu kolejka ma długość ok.

10 km. – Ale w niedzielę 15 maja samochody stały na długości około 20 km – mówią nam miejscowi. Larysę spotkaliśmy mniej więcej w połowie kolejki. – Przyjechałam pięć dni temu – mówi. Nie wie, ile dni przyjdzie jej jeszcze żyć w samochodzie.

Pilnują porządku

Oksana stoi w kolejce od tygodnia, jej auto jest dużo bliżej przejścia. Oksana razem z Julią i Witalijem pilnują porządku w kolejce. Stoją na skrzyżowaniu w Krowicy Hołdowskiej. Samochody stoją wzdłuż drogi w kierunku Wólki Krowickiej, ale z bocznej drogi od strony Krowicy Lasowej co jakiś czas dojeżdżają nowe auta. – My jesteśmy od tego, żeby tych samochodów nie wypuszczać i kierować na koniec kolejki. Jak ktoś z kolejki chce wyjechać do sklepu czy do baru po jedzenie, zapisujemy numery rejestracyjne. Wraca, wykreślamy te numery – tłumaczy.

Oksana mówi, że ludzie podzieliли się w kolejce na grupy po kilkadziesiąt samochodów. Mają w zeszycie spisane wszystkie samochody, dyżurują przez całą dobę. Oksana mieszka w Czerniowcach. Ma czwórkę dzieci, dwie dorosłe córki i dwóch synów w wieku 13 i 9 lat. Mąż jest w obronie terytorialnej, zięć walczy. Samochód wypatrzyli w internecie. – Niedrogi, za 800 dolarów. Nie stać nas na lepszy. Ale gdyby były te opłaty i cło, jakie by-

ły przed wojną, to nawet takiego nie mogłabym kupić. Musiałabym dopłacić jeszcze około 3 tys. dolarów – wyjaśnia Oksana.

– Zdarzyło się, że w nocy podjechali samochodem tacy napakowani i wbili się do kolejki. Jak ludzie protestowali, to ich postraszyli. Ale to był incydent – opowiada mężczyzna, który sprzedaje przy drodze kawę, herbatę i obiady. Jest z Horyńca-Zdroju, z restauracji Aleksandrówka.

Po dziewięciu dniach

Obserwujemy kolejkę przez kilka godzin. Wydaje się, że prawie stoi w miejscu. – To nie zależy od nas. My sprawdzamy dokumenty, czy auto nie jest kradzione – mówi por. Piotr Zakielarz, rzecznik Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Na czas obsługi kolejki ma także wpływ praca ukraińskich służb.

Agnieszka Siwy, zastępca rzecznika prasowego Izby Administracji Skarbowej, informuje, że od 15 kwietnia do 24 maja do godz. 7 rano funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej w woj. podkarpackim odprowadzili w ruchu towarowym ponad 17,7 tys. pojazdów.

Larysa przekroczyła granicę po dziewięciu dniach oczekiwania. „Nie zdążyłabym dojechać do Kijowa przed godziną policyjną. Nocowałam w Równem. Jadę dalej do Kijowa” – odpisała na WhatsAppie. ●

Policja używa dronów

Polują z powietrza

POZNAŃ

Gdy kierowcy widzą radiowóz, pilnują się i nie łamią przepisów. Policja więc ich przechytrzyła i na ulice patrzy teraz z góry.



FOT. PIOTR SKORNIKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na czas remontu ul. Święty Marcin w centrum Poznania zmieniono organizację ruchu. Kierowcy ignorują zmiany. Policji na skrzyżowaniu nie widać, ale sypią się mandaty. – Kierowcy patrzą na jezdnię, a nie w niebo. Nie wiedzą, że obserwujemy każdy ich ruch – mówi Marta Mróz z poznańskiej policji.

Nad skrzyżowaniem unosi się policyjny dron wyposażony w kamerę wysokiej jakości z optycznym i cyfrowym zoomem. Dzięki temu można filmować samochody nawet z dużej wysokości, a drona trudno zauważyć. Patrole muszą być co najmniej dwa. Gdy jeden zajmuje się obsługą drona, drugi czeka w oddali i rozlicza kierowców. – Pierwsza załoga przekazuje drugiej markę i kolor samochodu, numer rejestracyjny i informację o popełnionym wykroczeniu – wyjaśnia Marta Mróz.

Drugi radiowóz stoi czasem nawet kilkaset metrów od miejsca wykroczenia. Zatrzymani do kontroli kierowcy dziwią się, skąd policjanci wiedzą o złamaniu przepisów. Gdy słyszą, że wszystko nagrał dron, w większości nawet nie dyskutują.

Potwierdzają to dane ze środy 25 maja. W tym dniu policjanci na ul. Święty Marcin sfilmowali z po-

• **Drony – nowe narzędzie drogówki**

wietrza 23 wykroczenia – większość dotyczyła ignorowania nakazu skrętu w prawo. Marta Mróz podaje, że wszyscy kierowcy przyjęli od policjantów mandaty.

Poznańska drogówka używała drona już w 2021 roku – wypożyczała go wtedy z komendy wojewódzkiej. Od początku 2022 roku ma już własnego drona i nie waha się go użyć. Marta Mróz mówi, że nad ul. Święty Marcin policjanci latali już kilka razy, a łowy były obfite. Policjantka tłumaczy, że dron rusza na polowanie w miejscach, w których kierowcy łamią przepisy notorycznie. – Wybieramy takie miejsca na podstawie własnych informacji oraz zgłoszeń od mieszkańców – mówi Marta Mróz. Przyznaje, że obecność policjantów przy jezdni działa na kierowców dyscyplinująco – pilnują się i nie łamią przepisów. – Ale chodzi o to, by mieli się na baczności zawsze, a nie tylko wtedy, gdy widzą policjantów – mówi policjantka. ●

Piotr Żytnicki

W SKRÓCIE

Lamborghini na Krakowskim Przedmieściu

Kierowca lamborghini huracan, nie zważając na znak zakazu ruchu, wjechał swoim luksusowym autem na Krakowskie Przedmieście. Zatrzymany przez policję 24-latek udawał obcokrajowca, który posługuje się tylko językiem angielskim i nie rozumie, czego chcą od niego mundurowi. W rzeczywistości jest Polakiem. Przejażdżka po reprezentacyjnej ulicy nie była tania. – Policjanci nałożyli na niego mandat karny w wysokości aż 5 tys. zł, dostał też 5 punktów karnych – mówi Robert Szumiata, oficer prasowy śródmiejskiej policji. ●



Frankowicze w potrzasku

Już teraz frank kosztuje 4,44 zł. A wkrótce może być jeszcze droższy, bo Szwajcarski Bank Narodowy szykuje się do podwyżek stóp procentowych w odpowiedzi na rosnącą inflację.

Anna Popiołek

15 stycznia 2015 r. zapisał się w historii jako czarny czwartek dla frankowiczów. To wtedy, ponad siedem lat temu, Bank Szwajcarii przestał bronić swojej waluty, a kurs franka szwajcarskiego wyrzucił w kosmos. W ciągu kilkunastu minut frank podrożał z 3,5 zł do prawie 5,19 zł – blisko o połowę. Na koniec dnia cena spadła do 4,31 zł. Gdyby kurs pozostał na tym poziomie, to ponad 100 tys. osób mogłoby zbankrutować.

To sprawiło, że rata kredytu we frankach wzrosła z 1692 zł z połowy grudnia 2014 r. do rekordowego poziomu 2081 zł, na przykładzie kredytu frankowego na – w przeliczeniu – 300 tys. zł zaciągniętego w połowie stycznia 2008 r. na 30 lat.

Jest jedno „ale”. Wydarzenia z 2015 r. były jednak tylko chwilowym szokiem. Po 1-3 miesiącach raty wróciły do poziomu poniżej 1800 zł. Po mniej więcej dwóch tygodniach kurs spadł poniżej 4 zł. Jednocześnie mocno obniżono stopy procentowe w Szwajcarii. Dzięki temu niektórym dłużnikom raty spadły już po miesiącu, a część z nich musiała czekać do kwietnia 2015 r. – a to dlatego, że banki aktualizują oprocentowanie kredytów raz na trzy miesiące, ale nie zawsze są to kwartały kalendarzowe.

Najdroższy po czarnym czwartku

Teraz frank szwajcarski kosztuje 4,44 zł, czyli najwięcej w historii, nie licząc chwilowego wystrzału do 5,19 zł w czarny czwartek.

Powód? Frank jest traktowany przez globalnych inwestorów jako tzw. bezpieczna przystań na czas zawirowań na świecie, podobnie jak choćby dolar czy złoto. A ostatnio niepokojów na świecie nie brakuje. Najpierw pandemia, później wojna Rosji w Ukrainie, dodatkowo rekordowa inflacja w Polsce i spóźnione decyzje Rady Polityki Pieniężnej o podwyżkach stóp procentowych.

– Hierarchię w notowaniach najważniejszych walut świata w dużej mierze ustalała w minionych miesiącach skłonność poszczególnych banków centralnych do podnoszenia stóp procentowych. To właśnie z tego powodu dolar wiodł prym na światowych rynkach i był najmocniejszy od ponad 20 lat. Różnice w poziomie stóp procentowych pomiędzy poszczególnymi gospodarkami i ich zmiany to uniwersalny i najważniejszy wyznacznik atrakcyjności danej waluty – mówi Bartosz Sawicki, analityk Cinkciarz.pl.

Do tej pory szwajcarska waluta była jednak pozbawiona atutów na polu polityki pieniężnej. Teraz to się zmieni i umocnienie franka szwajcarskiego już wiąże się również z planowanymi ruchami Szwajcarskiego Banku Narodowego.

Choć inwestorzy spodziewali się, że SNB będzie podążać dwa kroki za Europejskim Bankiem Centralnym, powielając jego ruchy (pierwsze podwyżki planowane na wrzesień), ale z istotnym opóźnieniem (więc nie spodziewali się podwyżek stóp w Szwajcarii w tym roku), to teraz sytuacja się zmieniła przez... 2,5-proc. inflację w Szwajcarii.

Perspektywa podwyżek stóp

– Dynamika kwietniowej inflacji w Szwajcarii osiągnęła 2,5 proc. rok do roku. Na tle wskaźników dla Polski (12,4 proc. rok do roku) czy nawet strefy euro (niemal 7,5 proc. rok do roku) to na pierwszy rzut oka bardzo niska wartość wskaźnika. Średni poziom inflacji w całym roku przekroczy jednak w Szwajcarii cel inflacyjny na poziomie 2 proc. Przy specyfice tej małej gospodarki wystarcza to, by skłonić do działania bank centralny. Dodajmy, że

Chwilowy wystrzał

5,19

zł.

• **kosztował frank szwajcarski w czarny czwartek (15 stycznia 2015 r.). W ciągu kilkunastu minut podrożał z 3,5 zł do prawie 5,19 zł – blisko o połowę**

w kraju Helwetów presja cenowa jest najsilniejsza od 2008 r. Można zatem stwierdzić, że ostatnio stopy podnoszono przy podobnej dynamice cen – analizuje Sawicki.

Ostatni raz stopy procentowe w Szwajcarii zostały podniesione w 2007 r., czyli jeszcze przed wybuchem globalnego kryzysu finansowego. Od 2015 r. koszt pieniądza w Szwajcarii wynosi minus 75 punktów bazowych.

A to oznacza, że frank może być jeszcze droższy. Sawicki: – Efekty dołączenia Szwajcarii do ogólnoświatowej walki z inflacją dośięgną w Polsce frankowiczów, i to podwójnie. Warto wspomnieć, że frank jest w tym tygodniu zdecydowanie najsilniejszy wśród głównych walut świata. Tymczasem niebawem jego inwestorska atrakcyjność się zwiększy, ponieważ w Szwajcarii wzrosną stopy procentowe. Spodziewamy się, że łączna skala podwyżek wyniesie 75 punktów bazowych, cykl najprawdopodobniej rozpocznie się we wrześniu br., zakończy zaś już w marcu 2023 r. Druga zła informacja jest taka, że należy zapomnieć o znacznie niższym kursie franka w relacji do złotego. Przyzwolenie szwajcarskich władz monetarnych, by frank pozostawał mocny, radykalnie zmniejsza prawdopodobieństwo, że notowania euro/frank wydzwigną się w perspektywie kilku kwartałów do 1,10.

Może to być jednak tylko chwilowe tak silne umocnienie się franka szwajcarskiego.

– Iskierką nadziei dla złotego może się stać osiągnięcie porozumienia w sprawie Krajowego Planu Odbudowy i napływ do Polski środków unijnych. Jeżeli wreszcie do tego dojdzie, to w najbliższych miesiącach kurs euro/złoty wymaże całość zwwyżki zanotowanej po agresji Rosji na Ukrainę, czyli powróci do 4,50. Obawy o kondycję światowej gospodarki w połączeniu z rosnącym deficytem budżetowym w Polsce i gorszą niż w poprzednich latach sytuacją w bilansie płatniczym mogą nie pozwolić na zdecydowanie mocniejszy ruch. W rezultacie kurs frank/złoty powinien spadać w dalszej części roku, ale trwała zniżka poniżej 4,25 wydaje się mało realna – mówi analityk Cinkciarz.pl.

Uwięzieni w swoich mieszkaniach

Oprócz wyższej raty dla frankowiczów problemem jest wzrost zadłużenia pozostałego do spłaty. Część frankowiczów jest uwięziona w swoich mieszkaniach. Mimo upływu lat nie mogą sprzedać nieruchomości, bo to oznaczałoby, że muszą spłacić cały kredyt, automatycznie ponosząc stratę wynikającą ze wzrostu kursu franka.

Chodzi o sytuację, kiedy dłużnik ma kłopoty i musi sprzedać nieruchomość, a jego zobowiązanie wobec banku jest wyższe niż wartość samej nieruchomości. Albo kiedy po kilkunastu latach chciałby zmienić mieszkanie na większe. W najgorszej sytuacji są ci, którzy wzięli kredyty w 2008 r. Wtedy za franka placiliśmy poniżej 2 zł. ●

Raty leasingu też dają popalić

Nawet o ponad 400 zł urosła – po ośmiu podwyżkach stóp procentowych – rata leasingu. Dla wielu przedsiębiorców to obciążenie, które w połączeniu ze wzrostem innych kosztów staje się nie do udźwignięcia.

Paweł dwa tygodnie temu wystawił na sprzedaż hyundaia tucsona. Kupił go „na firmę” tuż przed pandemią. Teraz chce odstąpić leasing. Na początku płacił ratę w wysokości 1300 zł, po ósmej podwyżce stóp procentowych urosła już o 250 zł.

Mężczyzna zaciągnął 400 tys. zł kredytu na budowę domu. Rata skończyła z 1,8 tys. do 2,8 tys. zł. – Łącznie z leasingiem same raty to ponad 4,3 tys. zł. Szukamy oszczędności, na czym się da. Auto to pierwszy krok. Być może trzeba będzie

zamknąć firmę i poszukać pracy na etat, jeśli zamówień nie przybędzie – mówi.

Przedsiębiorcy nie mają łatwego roku. Koszty utrzymania firm rosną. Raty leasingów też się do tego dokładają. Z marcowej – a więc po szóstej podwyżce stóp procentowych – analizy Carsmile, platformy online samochodów w abonamencie, wynikało, że od momentu pierwszej decyzji RPP, czyli od października, rata leasingowa za średniej klasy samochód urosła o mniej więcej 184 zł netto miesięcznie.

Mimo rosnących rat leasingowych zainteresowanie finansowaniem aut za jego pośrednictwem nie maleje.

– Poziom sprzedaży branży jest bardzo zbliżony do roku ubiegłego. Najnowsze dane Związku Polskiego

Leasingu pokazują, że w pierwszym kwartale tego roku firmy leasingowe sfinansowały aktywa o wartości 19,6 mld zł. Nie widzimy też wpływu zmian stóp procentowych na wartość finansowania leasingiem nowych inwestycji – mówi Wyborcza.biz Tomasz Sudaj, prezes zarządu Związku Polskiego Leasingu.

Dlaczego tak się dzieje? Zdaniem Sudaja leasing pozostaje najbar-

Przedsiębiorcy nie mają łatwego roku. Koszty utrzymania firm rosną. Raty leasingów też się do tego dokładają

dziej korzystną formą finansowania zakupu aktywów dla większości przedsiębiorców.

– Korzystający z leasingu może niemal dowolnie ustalić wysokość rat, a w konsekwencji poziom kosztów. Klienci chętnie wybierają tę formę finansowania ze względu na elastyczne podejście leasingodawców, atrakcyjne warunki cenowe oraz kompleksową ofertę obejmującą nie tylko finansowanie, ale również pozostałe aspekty związane z użytkowaniem aktywa – twierdzi Sudaj.

Prezes Związku Polskiego Leasingu przypomina, że rok 2021 był dla branży trudny, ale udało się jej uzyskać bardzo dobry wynik.

Trudno przewidzieć, czy w 2022 roku uda się osiągnąć zbliżony lub nawet lepszy wynik. – Ten

rok upłynie pod znakiem niepewności dotyczącej szeroko rozumianej sytuacji gospodarczej na poziomie zarówno krajowym, europejskim, jak i światowym. Do głównych czynników makroekonomicznych, które będą wpływać na wyniki branży leasingowej, należy zaliczyć m.in.: światowy wzrost gospodarczy, dynamikę wzrostu PKB w Polsce, poziom inflacji i stóp procentowych, a także wpływ parametrów fiskalnych na wyniki firm i poziom inwestycji – twierdzi Tomasz Sudaj.

Dodaje, że wpływ na tegoroczny wynik branży będzie miał także dalszy przebieg pandemii, „wąskie gardła” w światowej logistyce – i tym samym dostępność aktywów – czy wreszcie skala i tempo wykorzystywania środków unijnych. ●

Justyna Sobolak

Chiny zamykają niebo dla rosyjskich przewoźników



• **Samoloty rosyjskiego przewoźnika na moskiewskim lotnisku Szeremietiewo, marzec 2022 r.**
FOT. AP

Chiny zamknęły przestrzeń powietrzną dla samolotów Boeing rosyjskiego przewoźnika Awiastar-TU objętego sankcjami Zachodu. Niespodziewanie loty do Chin wstrzymały też rosyjskie linie lotnicze iFly, korzystające z samolotów Airbusa.

Andrzej Kublik

Chiński nadzór lotnictwa cywilnego CAAC zamknął chińską przestrzeń powietrzną dla pięciu samolotów transportowych Boeing 757, eksploatowanych przez rosyjskie linie lotnicze Awiastar-TU, napisała agencja Interfax, powołując się na źródło w firmie logistycznej, które zapoznało się z pismem chińskiego urzędu.

Według chińskiego nadzoru samoloty te mają podwójną rejestrację, co jest niezgodne z wymogami ICAO (Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Cywilnego). I z tego właśnie powodu nie mogą korzystać z chińskiej przestrzeni powietrznej.

Połowiczna ucieczka z Bermudów

Interfax wskazał, że według oficjalnych danych do połowy marca tych pięć samolotów Boeing linii Awiastar-TU było zarejestrowanych w kraju podatkowym na Bermudach. Jednak 12 marca administracja lotnictwa cywilnego Bermudów (BCAA) zawiesiła certyfikaty przydatności do lotów ponad 700 samolotów – głównie Boeinga i Airbusa – eksploatowanych przez rosyjskie linie lotnicze. Bermudy tłumaczyły to problemami ze sprawowaniem nadzoru nad stanem technicznym tych samolotów, które po napaści Rosji na Ukrainę zostały pozbawione przez ich producentów serwisu i dostaw części zamiennych w ramach sankcji Zachodu.

Bez certyfikatu przydatności do lotu samoloty nie powinny po prostu latać. Więc władze w Moskwie postanowiły zarejestrować hurtem te maszyny w Rosji, aby formalnie umożliwić im dalsze lata-

nie na terenie Rosji i do państw, które nie przyłączyły się do sankcji za napaść na Ukrainę. A certyfikat dopuszczający te samoloty do latania wydał rosyjski nadzór lotniczy Rosawiacja, faktycznie pozbawiony uprawnień do niezależnej oceny stanu technicznego zachodnich samolotów.

Decyzja chińskiego urzędu pokazuje, że taki wybieg ominięcia sankcji Zachodu był skazany na porażkę. Bo prawdopodobnie w rejestrach na Bermudach, chociaż bez certyfikatu dopuszczenia do lotu, pozostały samoloty eksploatowane przez rosyjskich przewoźników. A szczególnie to dotyczyć może maszyn, których rosyjscy przewoźnicy nie zwrócili

na listę niebezpiecznych linii lotniczych (EU Air Safety List). Unia podjęła taką decyzję, gdy Rosja zarejestrowała u siebie samoloty pozabawione przez Bermudy certyfikatu dopuszczenia do lotu. UE stwierdziła wtedy, że samoloty tych linii mają zakaz latania do Unii, gdyż nie spełniają międzynarodowych standardów bezpieczeństwa.

Pod koniec kwietnia władze USA zarzuciły też firmie Awiastar-TU wielokrotne łamanie amerykańskich sankcji i za karę zawiesiły tej firmie tzw. przywileje eksportowe. To oznacza zakaz sprzedaży części zamiennych z USA, a także produkowanych poza USA na amerykańskich licencjach, do boeingów eksploatowanych przez Awiastar-TU. W konsekwencji zwiększa to ryzyko wypadków tych samolotów.

Problemy w Chinach odczuwają już także rosyjscy przewoźnicy eksploatujący samoloty europejskiego koncernu Airbus. Agencja Interfax wskazała, że w piątek niespodziewa-

Chińczycy być może zdecydowali, że nie chcą mieć nic wspólnego z boeingami rosyjskiej firmy Awiastar-TU także dlatego, że w kwietniu UE wpisała tę firmę oraz 19 innych rosyjskich przewoźników na czarną listę niebezpiecznych linii lotniczych

zachodnim firmom leasingowym, właścicielom tych samolotów. I teraz administracja lotnictwa cywilnego, nawet poza państwami Zachodu, mogą mieć problemy z samolotami rosyjskich przewoźników, które są wpisane do dwóch rejestrów naraz.

Problem także z airbusami
Chińczycy być może zdecydowali, że nie chcą mieć nic wspólnego z boeingami rosyjskiej firmy Awiastar-TU także dlatego, że w kwietniu UE wpisała tę firmę oraz 19 innych rosyjskich przewoźników na czar-

nie anulowano wszystkie loty cargo do Chin rosyjskich linii lotniczych iFly, których flota składa się wyłącznie z samolotów Airbus A330. Powodu tej decyzji i anulowania lotu iFly do Chin, zaplanowanego wcześniej na sobotę, nie podano.

Firma iFly także została wpisana na czarną listę niebezpiecznych linii lotniczych za eksploatację samolotów, którym Bermudy odebrały certyfikat dopuszczenia do lotów. Z tego powodu nie można wykluczyć, że również samoloty firmy iFly mają podwójną rejestrację – wbrew wymogom ICAO. ●

W Sądzie Rejonowym w Grodzisku Wlkp. I Wydział Cywilny toczy się sprawa I Ns 405/21 z wniosku Arlety Maik i Zbigniewa Maik o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie udziału wynoszącego 36/280 części w prawie własności nieruchomości położonej w Granowie przy ul. Kolejowej 41, zapisanej w księdze wieczystej tutejszego Sądu o numerze PO1S/00000865/7. Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, w szczególności następców prawnych wpisanej współwłaścicielki udziału 6/280 części Teresy Marii Czapczyk córki Jakuba i Stanisławy, zmarłej 29.11.2006 r., aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia wstąpili do sprawy i wykazali swoje prawa do nieruchomości, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE 34182684

Sygn. akt I Ns 260/22
OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Pabianicach, pod sygn. akt I Ns 260/22, toczy się postępowanie z wniosku Naczelnika Urzędu Skarbowego w Pabianicach o stwierdzenie nabycia spadku po Ewie Rozalii Wiśniewskiej, córce Tadeusza i Ireny, zmarłej w dniu 26 stycznia 2017 r. w Pabianicach, ostatnio stale zamieszkałej w Pabianicach. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34182587

Przed Sądem Rejonowym w Kościanie, z wniosku Agnieszki Szukalskiej i Marka Szukalskiego,

TOCZY SIĘ POSTĘPOWANIE O ZASIEDZENIE

(sygn. akt I Ns 461/20).

Sąd wzywa do udziału w sprawie spadkobierców po Stefanie Kaniewskim, zmarłym 18 kwietnia 1982 r. w Lesznie, oraz po synu Stefana Kaniewskiego - Zygmuncie Wojciechu Kaniewskim, zmarłym 6 lipca 2008 r. w Poznaniu, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili swój udział w sprawie o zasiedzenie udziału w nieruchomości położonej w Kościanie przy ulicy Wodnej 4, objętej księgą wieczystą PO1K/00027804/0, pod rygorem pominięcia ich praw.

OGŁOSZENIE 34182680

I Żoliborska Spółdzielnia Mieszkaniowa
z siedzibą w Warszawie
przy ul. Kochanowskiego 33a lok.55

OGŁASZA KONKURS OFERT

na remont wejść do klatek schodowych w budynkach Kochanowskiego 23 klatka 1, 7 i 29 oraz remont schodów w budynku Kochanowskiego 31 od strony ulicy.

Termin składania ofert **do dnia 14.06.2022r. do godziny 16.00** w biurze spółdzielni.

Materiały ofertowe do pobrania ze strony internetowej **www.1zsm.waw.pl** w zakładce Przetargi/Konkursy.

OGŁOSZENIE 34182258

ZAPROSZENIE DO SKŁADANIA OFERT

Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej – Curie - Państwowy Instytut Badawczy z siedzibą w Warszawie, Oddział w Gliwicach, informuje o przetargu pisemnym dot. sprzedaży

komory gorącej do produkcji radiofarmaceutyków beta-minus firmy Isotope Technologies – Dresden GmBh,

model BBA 17.169 (nr seryjny: 10-05, rok produkcji: 2010r.)

o numerze inwentarzowym: 14/800/5731, w którego skład wchodzi:

1. Jednostka centralna
2. Komputer

Komora gorąca do produkcji radiofarmaceutyków beta-minus jest w stanie technicznym dobrym, adekwatnym do okresu eksploatacji o dobrej gospodarce remontowej przy niedużej intensywności pracy urządzenia.

Cena minimalna: **373 000,00 zł**

(słownie trzysta siedemdziesiąt trzy tysiące złotych 00/100) brutto.

Spotkanie dla zainteresowanych zakupem w dniu **06.06.2022r. godz. 10:00** w Budynku Głównym Narodowego Instytutu Onkologii im. Marii Skłodowskiej - Curie - Państwowego Instytutu Badawczego Oddział w Gliwicach, zwanym dalej NIO-PIB, pokój 127 – parter.

Termin składania ofert do dnia **15.06.2022r. do godz. 9:30** w pokoju nr 134 – Kancelaria, Budynek Główny NIO – PIB.

Termin otwarcia ofert **15.06.2022r. godz. 10:00** w pokoju nr 127 – parter Budynku Głównego NIO – PIB.

Ofertę należy przesać lub złożyć osobiście w Kancelarii /pok. 134/, Budynek Główny w zakleionej nienaruszonej kopercie oznakowanej w następujący sposób:

**NARODOWY INSTYTUT ONKOLOGII IM. MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE
PAŃSTWOWY INSTYTUT BADAWCZY ODDZIAŁ W GLIWICACH,
UL. WYBRZEŻE ARMII KRAJOWEJ 15, 44-102 GLIWICE
PRZETARG PISEMNY (nr sprawy: DA/AA-221-9-1/22) _____**

Dotyczy sprzedaży komory gorącej do produkcji radiofarmaceutyków beta-minus.

NIE OTWIERAĆ przed terminem 15.06.2022r. godz. 10:00

Jeżeli oferta zostanie złożona w inny niż wyżej opisany sposób, prowadzący przetarg nie bierze odpowiedzialności za przedwczesne lub przypadkowe otwarcie oferty.

Oferta winna zawierać: dane osobowe lub dane przedsiębiorcy, wysokość oferowanej ceny zapisanej słownie, nazwę Urzędnika z nr seryjnym, ksero dowodu wpłaty wadium, dokumenty i oświadczenia wymagane w rozdz. III SIWP. Okres wiązania ofertą - do chwili podpisania umowy z oferentem, który wygrał przetarg.

Projekt umowy oraz Specyfikacja Istotnych Warunków Przetargu do wglądu na stronie internetowej prowadzącego przetarg: **www.io.gliwice.pl/instytut/ogloszenia**

Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wniesienie wadium w wysokości: **37 300,00 zł. (słownie trzydzieści siedem tysięcy trzysta złotych 00/100) brutto.**

Wadium należy wnieść najpóźniej **do dn.14.06.2022r. do godz. 15:00**, przelewem bankowym środków pieniężnych na rachunek ING BANK Śląski O / Gliwice nr konta: 96 1050 1285 1000 0002 0211 3460. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na ww. rachunek. W przypadku regulowania wadium za pośrednictwem poczty lub banków wpłaty należy dokonać z takim wyprzedzeniem, aby wyżej wymieniona kwota wpłynęła na konto Narodowego Instytutu Onkologii Oddziału w Gliwicach w terminie określonym w ogłoszeniu. Do oferty należy dołączyć ksero dowodu wpłaty wadium. Wadium przepada na rzecz prowadzącego przetarg, jeżeli żaden z uczestników przetargu nie zaoferuje ceny równej co najmniej minimalnej cenie. Wadium uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet zapłaty za Urządzenie. Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone niezwłocznie po przetargu (nie później niż przed upływem 3 dni roboczych od zamknięcia przetargu).

Uczestnik przetargu, który zaoferował najwyższą cenę i wygrał przetarg, obowiązany jest do podpisania umowy sprzedaży, które nastąpi po otrzymaniu zgody Organu Nadzorującego / Ministra Zdrowia na sprzedaż przedmiotowej komory. W przypadku uchylenia się oferenta wygrywającego przetarg od zawarcia umowy sprzedaży, wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

W razie ustalenia, że kilku oferentów zaoferowało tę samą cenę, prowadzący przetarg postanawia o kontynuowaniu przetargu w formie licytacji ustnej między tymi oferentami, która odbędzie się bezpośrednio po otwarciu kopert.

Jeżeli uczestnik, który wygrał przetarg, uchyli się od podpisania umowy w terminie wyżej określonym Komisja Przetargowa może wybrać ofertę najkorzystniejszą spośród pozostałych.

Dodatkowe informacje pod nr telefonu: 32 278 91 92 / 662 230 271

OGŁOSZENIE 34182589

Spór o strategię opozycji

Psychologia mówi: do wyborów iść razem

Analitycy przekonujący partie do oddzielnego startu w wyborach błędzą. Wspólna lista to przepis na spektakularne zwycięstwo opozycji nad PiS

Górecki

W ostatnich miesiącach tempa nabiera dyskusja na temat optymalnego ułożenia list demokratycznej opozycji w najbliższych wyborach parlamentarnych. Deklaracje i argumenty padają ze strony czołowych polityków ugrupowań opozycyjnych, debatę tę zasilają również swoimi analizami eksperci. Funkcjonują trzy opracowania na temat potencjalnych efektów scenariuszy z jedną, dwiema lub większą liczbą list. Ku jednej liście składania raport Andrzeja Machowskiego przygotowany dla Forum Obywatelskiego Rozwoju, przeciwnikiem jednej listy był z kolei w 2019 r. Jarosław Flis w analizie dla Fundacji Batorego, a niedawno takie stanowisko zajął też Maciej Onasz, ekspert PSL.

Choć wnioski powyższych ekspertów różnią się i można dyskutować o jakości poszczególnych opracowań, łączy je zasadniczo statyczne rozumienie procesu wyborczego (oksymoron zamierzony), typowe dla specjalistów, którzy koncentrują się na efektach systemów wyborczych. Tymczasem pełna, rzetelna analiza oprócz efektów systemu wyborczego (czyli w polskich warunkach systemu D'Hondta oraz wielkości okręgów wyborczych) powinna uwzględniać też efekty zachowań wyborczych, czyli osobnej grupy zjawisk, od których zależy rezultat wyborów.

O ile Machowski jasno deklaruje, że tworzy jedynie model matematyczny i zachowań wyborczych nie uwzględnia, o tyle zdumiewające są opracowania Flisa i Onasza, które też mają charakter głównie statyczny, jednak wybiórczo i arbitralnie wprowadzają jeden z efektów zachowań wyborczych: efekt demobilizacji. Argumentują, że jedna lista zniechęci część elektoratu opozycji, co zaowocuje uzyskaniem przez nią mniejszej łącznej liczby mandatów, niż miałyby to miejsce w przypadku list osobnych. Do takich wniosków prowadzi Flis i Onasza fakt, że jakaś część obecnych wyborców partii opozycyjnych deklaruje w przeprowadzanych dziś sondażach, że nie zagłosuje w przyszłości na jedną listę.

Absolutyzując sondaż jako metodę badania zachowań wyborczych, twierdzą, niezasadnie, że mają „twarde dane” na poparcie swoich tez. Tymczasem uznane międzynarodowe badania naukowe pokazują w sposób spójny i powtarzalny coś zupełnie odwrotnego: dzisiejsze deklaracje i decyzje w dniu wyborów to dwie różne rzeczy.

Choć sam będąc badaczem zachowań wyborczych, znam od dawna prof. Jarosława Flisa i dr. Macieja Onasza jako ekspertów od systemów wyborczych i w wielu aspektach ich cenię, obie te analizy budzą moje zdumienie oraz merytoryczną niezgodę. Wybiórcze potraktowanie zachowań wyborczych w tych opracowaniach prowadzi do kuriozalnych wniosków. W tekście tym odsłaniam błędne założenia, jakie przyjmują Flis i Onasz, omawiam efekty, o których ich analizy milczą, oraz wyjaśniam, dlaczego wspólna lista opozycji to przepis na spektakularne zwycięstwo opozycji nad PiS.



• Scena z kampanii przed wyborami prezydenckimi, Rzeszów 10 lipca 2020 r.

Teza, że dzisiejsi sondażowi przeciwnicy wspólnej listy nie zagłosują na nią w dniu wyborów, bazuje nie tylko na ukrytej, fałszywej przesłance dotyczącej statyczności procesu wyborczego, ale, co gorsza, na założeniu, że głosowanie ma charakter zindywidualizowany, a nie społeczny. Tymczasem rozległa i świetnie udokumentowana wiedza o kampaniach wyborczych, przede wszystkim kampaniach oddolnych, pokazuje, że jest dokładnie odwrotnie. Już klasyczne badania Roberta Putnama z lat 60. pokazały, w jaki sposób ludzie zmieniają swoje preferencje w toku dyskusji w miejscu pracy czy w lokalnym pubie. Inni klasycy, Ron Johnston i Charles Pattie, podsumowali te procesy sentencją o tym, że „ludzie, którzy razem dyskutują, razem głosują” (ang. people who talk together, vote together).

Należy przy tym zwrócić uwagę, że wszyscy wymienieni badacze podkreślali daleko idący konformizm wyborców: „niezdecydowani” mają wyraźną tendencję do zmiany preferencji w kierunku zgodnym z preferencją większości osób, które spotykają w życiu codziennym. Nie jest zatem tak, że dzisiejsze postawy elektoratu co do wspólnej listy opozycji pozostaną niezmiennie, gdy ów wspólny start stanie się faktem. Wręcz przeciwnie – w świetle badań nad zachowaniami wyborczymi bardzo prawdopodobne jest, że „rdzeń” elektoratu opozycyjnego, stojący mocno w opozycji do PiS i jednocześnie przychylny idei wspólnej listy, skutecznie, w sposób oddolny, przeciągnie na stronę takiej listy swoich wahających się sąsiadów, szwagrów, koleżanki z pracy itd.

Statyczność powyższych ekspertów oznacza też, że nie biorą one pod uwagę innej prawidłowości obserwowanej przez badaczy zachowań wyborczych: lubimy wygrywać. Ta prawidłowość, pokazana m.in. w słynnej pracy Jonathana Bendora, Daniela Diermeiera i Michaela Tinga, a także przez piszącego te słowa, ma dwie podstawowe konsekwencje.

Po pierwsze, wyborcy „niezdecydowani”, a tacy są wszędzie, mają tendencję do przyłączania się do obozu, który postrzegają jako przyszłego zwycięzcę. A zatem pojawienie się wspólnej listy opozycji, która najprawdopodobniej natychmiast stanie się liderem sondaży, spowoduje szybkie umocnienie jej poparcia oraz da jej przewagę w toku kampanii wyborczej.

Co więcej, omawiany tu mechanizm ma też drugi, bodaj ważniejszy aspekt:

niechęć do bycia po stronie przegranego. Krótko mówiąc, pojawienie się nowego lidera sondaży spowoduje dużą konsternację, a może nawet popłoch wśród wyborców sytuujących się „na obrzeżach” elektoratu PiS, co zgodnie z dobrze przebadanymi mechanizmami zaowocuje spadkiem poparcia dla tej partii. O upodobaniu wyborców do bycia po stronie najsilniejszej nie dowiemy się jednak od Flisa i Onasza.

Wnioski wyciągnięte przez Flisa i Onasza są wreszcie zbyt uproszczone w kontekście sposobu prowadzenia kampanii wyborczych w systemie proporcjonalnym z listami partyjnymi, takim, jaki funkcjonuje w Polsce. W systemie takim stworzenie wspólnej listy opozycji doprowadzi do sytuacji, w której wzajemne „podgryzanie się” przez polityków opozycji, dzisiaj nader często obserwowane, straci całkowicie sens. Jedna lista oznacza, że „jedziemy na jednym wózku” i każdy musi pracować dla wspólnego dobra, tj. na jak najlepszy wynik tejże wspólnej listy.

W przypadku osobnych list bodźce do rywalizacji między partiami opozycyjnymi, w miejsce walki z PiS, pozostaną silne, zwłaszcza że potencjalne elektoraty tych ugrupowań częściowo na siebie nachodzą. To da dużą przewagę partii Jarosława Kaczyńskiego, idącej do wyborów jako jeden zwarty podmiot. Także w tym kontekście absolutyzowanie przez polskich politologów wyników sondaży dotyczących dzisiejszej percepcji wspólnej listy prowadzi ich analizy na manowce.

Powyżej skupiłem się na nadużywaniu badań sondażowych do oceny perspektyw wspólnej listy opozycji demokratycznej i na traktowaniu wyników dzisiejszych sondaży jako wyroczni, z całkowitym pominięciem istotnych zagadnień związanych z dynamiką procesu wyborczego. Jednak krytykowani przeze mnie koledzy używają także innego argumentu, odwołującego się do wyników wyborów do Parlamentu Europejskiego oraz późniejszych wyborów do Sejmu RP. Obie elekcje miały miejsce w roku 2019. W przypadku tej pierwszej mieliśmy do czynienia ze wspólną listą opozycji (choć nie do końca jedną listą, bo oddzielnie wystartowała Wiosna), w drugiej listy były osobne. I tu moi koledzy pozornie zdają się mieć rację: łączny wynik wspólnej listy był procentowo słabszy niż w przypadku list osobnych. Jednak także ten argument jest zupełnie nietrafny w świetle tego, co wiemy z badań na temat wyborów.

W swoich analizach zajmowałem się wyborami do PE (jestem ponadto uczniem Michaela Marsha, jednego z pionierów badań nad tymi wyborami). Są to wybory bardzo specyficzne, nieporównywalne do żadnych innych oraz bardzo niezrozumiałe dla wyborców, którzy często postrzegają Parlament Europejski jako instytucję zbędną, służącą głównie do dorabiania się przez „zaradnych” członków elity politycznej. W tej sytuacji bardzo łatwo jest oskarżyć szeroką listę opozycji o mało chlubne motywacje. Było tak zwłaszcza przy dobrej koniunkturze gospodarczej 2019 r., która wzmocniła świetną passę PiS.

W najbliższych wyborach do Sejmu kontekst będzie zupełnie inny. Mamy narastającą inflację i rysującą się na horyzoncie zapaść gospodarczą, za którą w społecznej percepcji odpowiada głównie obóz rządzący. W takiej sytuacji budowanie narracji dla wspólnego startu opozycji, w imię odsunięcia od władzy niekompetentnego rządu, będzie znacznie prostsze, zwłaszcza że wyborcy uważają wybory sejmowe za istotne i znaczące, bo owocujące wyłonieniem rządu. To właśnie w przypadku tych kluczowych, historycznych wyborów jedność ponad podziałami zostanie przez elektorat odebrana jako oznaka postawy propaniństwowej.

Aby ocenić efekt zwycięskiej listy, porównanie z wyborami do Sejmu w 2019 r. może mieć sens, ale wówczas, gdy przyjrzymy się dynamice poparcia dla PiS. Od marca 2018 r. do maja 2019 r. partię rządzącą popierało około 38-39 proc. wyborców, jednak w ostatnich miesiącach kampanii partia Jarosława Kaczyńskiego ugrała dodatkowe ok. 4,5-5,5 pkt poparcia.

Dziś wiemy, że kampania opozycji była sabotowana z wykorzystaniem szpiegowskiego oprogramowania Pegasus, jednak mając podstawową wiedzę o dynamice zachowań wyborczych, możemy mieć też zasadne podejrzenie, że efekt wzrostu poparcia dla PiS był wtedy nie tylko wynikiem nieuczciwej gry, ale również ogólnych zachodzących w kampanii procesów. W 2019 r. to wyborcy PiS wierzyli, że ich partia zwycięży, i to im łatwiej było przekonać niezdecydowanych.

Z drugiej strony przez całą kampanię opozycja traciła znaczną część swoich ograniczonych zasobów na bratobójcze ataki oraz na obronę przed zakusami innych ugrupowań opozycyjnych. I dziś można sobie wyobrazić, że PiS jako partia, która po dwóch kadencjach prowadzić będzie w sondażach, zdoła wytworzyć dynamikę, dzięki której w ostatnich miesiącach kampanii podniesie swoje poparcie o kilka kluczowych punktów, otwierając możliwości koalicyjne z Konfederacją. Nawet jeśli dziś tej opcji nie ma w (prawie) żadnym z sondaży.

Z tego i wszystkich innych omówionych wyżej powodów idea wspólnej listy opozycji demokratycznej wydaje się dziś mieć głębokie uzasadnienie, a bardzo wątpliwe merytorycznie ekspertyzy moich szacownych kolegów zasługują na jak najszybsze spuszczenie na nie zasłony milczenia. ●

Maciej A. Górecki

Maciej A. Górecki jest profesorem na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się badaniem zachowań i systemów wyborczych

Wojna, zbrodnia i kara

„Heil Putin” musi boleć

– To wojna Putina, nie Rosji – mówi Adam Michnik, który ma nieograniczoną zdolność rozumienia cudzych racji i wybaczenia. Niestety jest to także wojna Rosjan, nie tylko Putina.

Lewandowski

Na początku był szok. Prawdziwa wojna za miedzą! Ataki raketowe i lotnicze miały unicestwić obronę Ukrainy, torując czołgom drogę na Kijów. Realny wydawał się cel wasalizacji całego kraju pod rządami namiestnika przywiezionego z Rosji.

Po dwóch miesiącach obraz wojny jest skrajnie odmienny, ale równie szokujący. Rosyjski blitzkrieg zamienił się w chaotyczny odwrot spod Kijowa. Nie ma postępów na froncie południowym. Na froncie wschodnim druga potęga militarna świata posuwa się powoli, ponosząc ciężkie straty w ludziach i sprzęcie, a tym samym klęskę wizerunkową. Ujawnia się geopolityczny bezsens tej awantury wojennej. Zawiodła rachuba na podzielenie Zachodu. Odwrotnie, nastąpiło odnowienie więzi transatlantyckiej, a solidarność demokratycznego świata z Ukrainą przejawia się w coraz śmielszych dostawach broni. Finlandia i Szwecja aplikują do NATO. Nieodwołalnie rozpoczął się proces uniezależnienia od rosyjskich surowców, czyli politycznego złota Kremla, a embargo na wysokie technologie skazuje Rosję na gospodarcze zacofanie.

Niezwykle istotne dla przyszłości Europy procesy zachodzą i ujawniają się światu w społeczeństwie agresora i w Ukrainie. Z każdym dniem tej zbrodniczej wojny brzydniej Rosja, a pięknieje Ukraina. Heroiczna Ukraina dała się odkryć światu. Jako obserwator nieporadnych kroków ukraińskiej państwowości lat 90. podziwiam niezwykłą konsolidację narodu wokół prezydenta Zelenskigo. Zadziwia sprawność usług publicznych w stanie wojny. Poruszają nadzwyczajne świadectwa patriotyzmu – pożegnanie matek i dzieci na granicy w Medyce z ojcami, którzy wracają, by bronić ojczyzny. Prezydent Zelenski rósł i wyrósł na światową ikonę wolności – niezłomnego przywódcę narodu, który krwią poświęca swoje europejskie aspiracje.

Pięknieje Ukraina, bardzo zbrzydła Rosja. Zdemaskowana nędzą militarną obróciła się we frustrację wyładowywaną na miastach i cywilach. Punktem zwrotnym były odkrycia zbrodni rosyjskich w Buczy. Gwałty, tortury, kradzieże, zwłoki cywilów na ulicy zabitych strzałem w tył głowy. Poszło w świat... Putina nazwano zbrodniarzem wojennym XXI wieku. Wróciły skojarzenia z barbarzyństwem Armii Czerwonej w drodze



• **Pochód dzieci w czasie obchodów 318. rocznicy założenia portu Kronsztad (obecnie w granicach Sankt Petersburga). W tle litery „Z” symbolizujące inwazję na Ukrainę. 21 maja 2022 r.**
FOT. DMITRI LOVETSKY/AP

na Berlin, a współcześnie z mordami w Czeczenii i Syrii. Co łączy te zbrodnie wojenne? Bezkarność ich sprawców. Nigdy nieosądzeni!

Nasłuchiwalimy reakcji z wnętrza Rosji. Przez krótki czas krzepiły antywojenne manifestacje, brutalnie stłumione. Wkrótce jednak poraziły świadectwa podatności na propagandę Kremla.

I to, co najgorsze – przechwycone rozmowy prywatne. Żona żołnierza: „gwałć, tylko się zabezpieczaj”. Syn żołnierza: „zabij jak najszybciej wszystkich Ukraińców”. Biorę poprawkę na kłamstwa i strach, ale nie można się łudzić. Rosja Putina to masowe przyzwolenie na agresję, nawet wtedy, gdy zadeklarowanym celem „operacji specjalnej” stało się unicestwienie narodu ukraińskiego, gdy Ukrainie odmówiono prawa do istnienia!

Wszystko to zmusza, by wejrzeć w rosyjską duszę w poszukiwaniu rosyjskiego DNA. Mnożą się analizy sięgające głęboko w przeszłość. Potomkowie carskiego samodzierżawia, w linii prostej od Iwana Groźnego? Ciekawa literatura, ale misją demokratycznego świata jest rozliczenie sprawców tej zbrodniczej wojny. Poczynając od Putina i jego kręgu, a kończąc na wykonawcach zbrodniczych rozkazów.

Pierwowzorem była Norymberga, czyli osądzenie zbrodni nazistowskich. Współczesnym odniesieniem było rozliczenie zbrodni popełnionych na terytorium byłej Jugosławii w latach 1991-95, z Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze w roli głównej. To, że na ławie oskarżonych znaleźli się byli prezydenci Milosević i Karadžić oraz Mlađić, rzeźnik Bałkan, było możliwe dlatego, że wydały ich władze Serbii w nadziei na pomoc finansową i szansę na członkostwo w UE. Nie będzie to moż-

liwe w przypadku Putina ani większości rozpoznanych zbrodniarzy z Buczy czy Irpinia, chociaż pierwszy wyrok już zapadł. Dlatego staranna dokumentacja zbrodni przez władze Ukrainy, ONZ i OBWE (używanie zakazanej broni, mordowanie cywilów, deportacje) powinna być przesłanką choćby symbolicznego osądzenia zbrodniarzy w Hadze – ku pamięci i przestrodze.

Pora też myśleć o odpowiedzialności Rosji za szkody materialne. Rosja łamie wszelkie zasady cywilizowanego świata, więc nie ma nadziei na klasyczne reparacje wojenne. Odszkodowanie trzeba wymusić. Największą wartość stanowią zamrożone na Zachodzie rezerwy banku centralnego, szacowane na 315 mld dolarów. Bardzo wątpliwe jest sięgnięcie po majątki prywatne, czyli gigantyczne aktywa oligarchów Kremla (jachty, nieruchomości, konta bankowe, akcje). Są to niewątpliwie brudne pieniądze, ulokowane często w rajach podatkowych. Wątpliwa jest niestety możliwość przekształcenia ich tymczasowego zamrożenia w konfiskatę na rzecz odbudowy Ukrainy. Potrzebna będzie hojna zrzutka międzynarodowa...

A co z odpowiedzialnością „zwykłych” Rosjan? Dzielę z Michnikiem niechęć do uogólnień i stereotypów narodowych, a odpowiedzialność zbrodniarstwa nie mieści się w kodeksie wartości liberala. Są jednak historyczne precedensy – zbrodnie dokonywane z masowym przyzwoleniem, a nawet w stanie narodowego upojenia. „Heil Hitler” wzmogło się po bombardowaniu Wielunia i Warszawy i przetrwało Holocaust. Podobne narodowe wzmoczenie przeżyli Serbowie w czasie czystek etnicznych w byłej Jugosławii. Pod kurtelą aliantów Niemcy zachodnie two-

rzyły demokrację, do dziś odporną na ekstremizmy. Długo jednak powojenne pokolenie dźwigało brzemień Auschwitz, zanim odzyskało prawa obywatelskie we wspólnocie europejskiej. Nastroje w dzisiejszej Rosji, wprawdzie w części reżyserowane i zakłamane, nie zwiastują poczucia winy za popełnione zbrodnie. Odwrotnie, mobilizują do jeszcze większego okrucieństwa. Z błogosławieństwem Cyryla I, patriarchy Wszechrusi.

Rosjanie muszą poczuć ciężar odpowiedzialności. Zaboli wtedy, gdy – oprócz sankcji ekonomicznych – doświadczą wykluczenia ze wspólnoty międzynarodowej. Powszechnie namacalne jest wykluczenie sportowe. Dotkliwe, bo sukcesy sportowe syły dumę mieszkańców ZSRR, a potem Rosji. Afery dopingowe już zabraly Rosji hymn i flagę na igrzyskach, ale Iga Świątek wciąż napotyka (i eliminuje) rywalki z Rosji i Białorusi pod pretekstem oddzielenia sportu od polityki. Zbrodnie wojenne to nie polityka! Dlatego ma sens eliminowanie gwiazd sportu i kultury z aren światowych, z wyjątkiem tych, nielicznych, które ryzykują protest antywojenny.

Niech Eurowizja 2022 fetująca Kalush Orchestra, ale niedostępna dla Rosji ani Białorusi, będzie wzorem. Najbardziej dotkliwe, ale najmniej realne, byłoby wykluczenie turystyczne. Nie będą gościnne dla Rosjan Zakopane ani Łazurowe Wybrzeże, ale Turcja zwietrzyła okazję, licząc na 1,5 mln Rosjan w tym sezonie...

Wizja naszej części Europy po szczególnie uciążliwym i upragnionym zakończeniu wojny powinna być wyzbyta złudzeń. Nikt nie powinien dyktować Ukrainie warunków zawieszenia broni, bo płaci najwyższą cenę za swoje prawo do istnienia. Nie widzę żadnej nadziei na demokratyczne odrodzenie Rosji po wojnie i po Putinie. Nie Nawalny zawałdnie rosyjską duszą, ale nowe, szowinistyczne wcielenie Żyrinowskiego. Będziemy żyli w sąsiedztwie narodu, którego tożsamość buduje się na wrogości wobec „obcych” i toksycznej miksturze kompleksów oraz imperialnej megalomanii. Wojenne upokorzenie wzmocni irracjonalne poczucie zagrożenia ze strony Zachodu i chęć odwetu.

Dlatego Rosja powinna wyjść z tej zbrodniczej wojny maksymalnie osłabiona militarnie i ekonomicznie, Rosjanie zaś – z dotkliwym poczuciem winy za wspieranie zbrodni. ●

Janusz Lewandowski



Nowa PSYCHOLOGIA DLA RODZICÓW

już w sprzedaży!

● **Jak rozmawiać z dziećmi na trudne tematy?**

● **Negatywne emocje. Do czego złość jest najmłodszym potrzebna?**

● **Okres dojrzewania. Jak pomóc łagodnie przez niego przejść?**



FOT. FOT SCREEN Z FACEBOOK.COM/ABBAVOYAGE

To najpiękniejsze kłamstwo w historii muzycznych widowisk. Abba wróciła jako awatary. Może czas na Beatlesów?

Jarek Szubrycht

Powiem prawdę. Na koncert w ramach projektu „ABBA Voyage” leciałem do Londynu z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony – jako fan muzyki popularnej i samej Abby – bardzo chciałem zobaczyć powrót Szwedów na scenę, choćby w tej przedziwnej, podrasowanej technologią formie. Z drugiej nie do końca byłem w stanie zaakceptować koncept śpiewających, gładkolicznych awatarów. Nie można przecież zastąpić koncertowej krwi, potu i lez ciągiem zer i jedynek. Nie da się oszukać czasu, najwyżej publiczność.

Leciałem więc do Londynu, by przekonać się, jak może wyglądać przyszłość wielkich muzycznych widowisk, ale nie rozpaczałbym, gdyby się jednak nie udało, gdyby ta ambitna próba okazała się spektakularną katastrofą.

MUZYKĘ NAPĘDZA TECHNOLOGIA

Nic z tego. To, co zobaczyłem 28 maja w ABBA Arenie, było wspaniałe. Porywające. Oszalamiające. Podobnie mogli się czuć ci, co poszli na pierwszy film dźwiękowy, albo ci, co w ogóle po raz pierwszy mieli do czynienia z wynalazkiem braci Lumière. To nie jest ewolucja, to przełom.

I trudno nie zgodzić się z wypowiedzią zespołu, którą znalazłem w oficjalnym programie koncertu: „Muzyka pop zawsze była napędzana technologią”. Oczywiście, że tak. Zapomnieliśmy o tym, zatruci nostalgii i westchnieniami za bezpowrotnie utraconą młodością, że dzisiejsi klasycy byli kiedyś innowatorami i buntownikami.

Muzycy Abby o dziwo nie zapomnieli i choć projekt „Voyage” finansują z naszych sentymentów, nie stracili z oczu teraźniejszości i przyszłości.

PIKSELE I PROSECCO

Ale po kolei. W sobotę o świcie zrobiłem sobie na lotnisku prasówkę. Chciałem sprawdzić, jak bardzo angielskie media żyją świeżą premierą „ABBA Voyage”.

Ku mojemu rozczarowaniu okazało się, że nie bardzo. Owszem, popularne „Metro” informowało w kronice towarzyskiej, że na widowni można było zobaczyć Kylie Minogue, Kate Moss i Keirę Knightley, ale więcej informacji o samym spektaklu znalazłem dopiero w dziale „Technologia / Gadżety / Gry”. Zatem niewiele o muzyce, głównie imponujące liczby: ekran z 65 mln pikseli, 500 ruchomych punktów oświetleniowych, 291 głośników o łącznej mocy 870 tys. watów.

Zgodnie z życzeniem organizatorów, wyrażonym na stronie internetowej, przybyłem do ABBA Areny – sali wybudowanej w Parku Olimpijskim Królowej Elżbiety, nieopodal stadionu olimpijskiego, specjalnie z myślą o tych koncertach, co za gest! – z dużym wyprzedzeniem, żeby nacieszyć się atmosferą tego święta. Skończyło się na tym, że stanąłem w kilometrowej kolejce do sklepiku z pamiątkami. Tak długiej, że z troskany ochroniarz poradził mi i kilku osobom w sąsiedztwie, żebyśmy zrezygnowali i przyszli w trakcie koncertu, kiedy będzie leciała jakaś piosenka, którą mniej lubimy. Tak na niego popatrzyliśmy, że czmychnął bez słowa. Cóż, okazało się, że ABBA Arenę wymyślono raczej z myślą o szampańskiej zabawie niż zakupach. Do licznych barów kolejek nie było, ale co bardziej zapobiegliwi i tak kupowali prosecco na butelki, pewnie, żeby nie uronić ani kropli widowiska.

Miejsce mam siedzące, naprzeciw sceny, ale nie żałuję, że nie wziąłem lornetki. Sala została świetnie zaprojektowana, wszystko doskonale widać, z każdego jej punktu. Wreszcie milknie gwar podekscytowanych fanów, bo coś się zaczyna dziać – przy pierwszych dźwiękach „The Visitors” z posadzki sceny wylaniają się Agnetha, Frida, Björn i Benny. Najpierw widać tylko kontury, cienie, ale nagle nabierają barw i trzech wymiarów. Przecieram oczy

ze zdumienia i jednocześnie łapię się podłokietników fotela, żeby nie zdmuchnął mnie dźwięk. Nie chodzi o to, że jest zbyt głośno, ale o to, jak fenomenalnie to brzmi. Show trwa dwie, może trzy minuty, a ja już jestem znokautowany.

PODŚMIECHUJKI AWATARÓW

Każda piosenka wyglądała inaczej, każda zaskakiwała. Czasem był to tylko pomyślowo oświetlony kwartet na scenie (jak w „Chiquitita”, gdzie zachodzące, pomarańczowe słońce przemieniało się w księżyc), czasem projekcje awatarów na ciekawym tle (nocne niebo i zorza polarna w „Fernando”), to znów fabularna animacja o podróży i poszukiwaniu odpowiedzi („Voleus-Vouz”) albo kosmiczne lasery („Lay All Your Love On Me”). Z kolei „Waterloo” złożone było z eurowizyjnych archiwaliów, za to projekcję poprzedziły wspomnienia i anegdota – awatary muzyków gawędziły na scenie, przekomarzały się, podśmiewały.



Wizualne fajerwerki to jedno, ale kto wie, czy nie większe wrażenie zrobiła na mnie tego rodzaju dbałość o szczegóły, o ludzką naturę tych cyfrowych duchów.

Kiedy snop światła przesuwiał się po widzach z pierwszych rzędów, a następnie omiatał zespół, klejnoty i cekiny na sukniach pań mieniły się w odpowiednim ułamku sekundy i z należytą intensywnością. A przecież nie było tam żadnych pań i klejnotów, światło nie miało się od czego odbić... Każda sekunda trwającego półtorej godziny show była tak doskonale przygotowana – nic dziwnego, że cała armia fachowców spędziła nad tym pięć lat.

Przestałem też podśmiewać się z tego, że wybudowali ABBA Arenę. To jednak nie jest megalomania, po prostu w innej sali nie dałoby się wykonać tych wszystkich karkołomnych sztuczek.

JAK W SEKCIE

Abba chciała fanów oszukać projektem „Voyage”, ale nie oszukać. Stąd otwarte mówienie o wszystkich technikaliach, ale też puszczanie oka do widzów w trakcie koncertu. „Być albo nie być, to już nie jest pytanie – zaczął swoją przemowę animowany Benny. – To naprawdę ją, tylko tak młodo wyglądałam”.

Muzyka była naprawdę. Dzisiaj mnóstwo koncertów polega na tym, że ktoś odtwarza przed publicznością wcześniej przygotowane podkłady, gibając się przy tym rytmicznie i robiąc uczoną minę, z której widz ma wywnioskować, że rzecz się dzieje tu i teraz, artysta w pocie czoła kreuje dźwięki. I tylko wokalista – jeśli w ogóle jest – dośpiewuje lub rapuje swoje partie na żywo.

„ABBA Voyage” jest odwróceniem tej praktyki. Partie wokalne zostały wcześniej przygotowane, głosy szwedzkich gwiazd obrobione i odmłodzone, za to muzyka dzieje się tu i teraz. Gra fenomenalny zespół, duży skład, który może na scenie trzymać się z boku i w cieniu, ale bez którego ta rakietą by się nie poderwała.

Tymczasem poderwała się publiczność. Na „Dancing Queen” już nikt nie siedział. Nawet fani z niepełnosprawnościami tańczyli na swoich wózkach. Trzy tysiące szczęśliwych ludzi w różnym wieku, niewypowiedzianie wdzięcznych, że ktoś ich tak pięknie okłamał. Jak na seansie zbiorowej hipnozy, jak w sekcie.

Napiszę więc jeszcze tylko, że ci, co robią w analogowej branży koncertowej, mogą na razie spać spokojnie. Zobaczyłem w Londynie przyszłość, ale nie przyszłość najbliższą. Ta zabawa jest jeszcze zbyt skomplikowana i stanowczo za droga, by za Abba poszli inni.

No, może znalazłby się jeden wyjątek, który nie miałby kłopotu z pozyskaniem inwestorów... The Beatles przecież przestali koncertować, bo nic nie było słyhać i niewiele widać. No więc to już nieaktualne, Abba usunęła wszelkie przeszkody. Mogą wrócić. ●

● „ABBA Voyage” czeka na widzów w ABBA Arenie w poniedziałki, czwartki, piątki, soboty i niedziele aż do 28 maja 2023 roku. Najtańsze wejściówki można kupić już za 21 funtów (ok. 115 złotych). Więcej informacji oraz bilety można znaleźć na oficjalnej stronie: abbavoyage.com

Polska sopranistka zerwała kontrakt ze słynną operą

Dlaczego Aleksandra Kurzak rzuciła rolę

– **Dzieła operowe same w sobie mają głęboki przekaz, nie trzeba do nich dodawać na siłę drugiej warstwy, zwłaszcza tak wulgarnej – mówi śpiewaczka Aleksandra Kurzak, która zrezygnowała z udziału w „Tosce”.**

Anna S. Dębowska

Sławna polska sopranistka Aleksandra Kurzak i jej mąż, nie mniej sławny tenor Roberto Alagna zerwali kontrakt z barcelońską sceną operową Gran Teatre del Liceu. Poszło o zaplanowaną na 4 stycznia 2023 roku premierę „Toski” Giacoma Pucciniego w reżyserii młodego Hiszpana Rafaela R. Villalobosa.

Tę inscenizację rok temu pokazała opera La Monnaie w Brukseli. Można ją też oglądać w internecie. Hiszpański reżyser wplótł w operę Pucciniego równoległą opowieść o Pierre Paolu Pasolinim, lewicującym pisarzu i reżyserze filmowym, homoseksualście zamordowanym w Rzymie w 1975 roku w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach.

Na scenie pojawiają się młodzi mężczyźni zupełnie nago, z odsłoniętymi penisami. Stoją pod ścianami, klęczą, siadają innym na kolanach i kładą się na stole. Reżyser Villalobos odniósł się w ten sposób do kilku scen z filmu Pasoliniego „Salò, czyli 120 dni Sodomy”.

Włoch nakręcił ten legendarny obraz w 1974 roku na podstawie książki markiza de Sade’a o grupie libertynów, która więzi, gwałci i poddaje torturom kilkunastu młodych ludzi obojga płci. Pasolini nakręcił film z całą dosłownością, z jaką są w książce opisane, dostrzegając w książce de Sade’a wizję państwa faszystowskiego, którego był zaciekłym krytykiem.

W recenzjach po brukselskiej premierze napisano, że jest „napakowany nonsensem”, a teatr La Monnaie ostrzega widzów przed drastycznymi scenami.

Aleksandrę Kurzak w Barcelonie w premierowej obsadzie zastąpi Maria Agresta w roli Toski, za Roberta Alagnę zaś śpiewa Michael Fabiano jako Cavaradossi.

ROZMOWA Z
ALEKSANDRĄ KURZAK
śpiewaczką

ANNA S. DĘBOWSKA: Z jakiego powodu zrezygnowała pani z Roberto Alagną z „Toski” w Barcelonie? Co z tą inscenizacją jest nie tak?

ALEKSANDRA KURZAK: – Powód został podany przez teatr. Nie chcieliśmy się wcielać w postaci w inscenizacji zaproponowanej przez Gran Teatre del Liceu.

Chodziło o sprawy światopoglądowe?

– Nie ubierajmy tego w piękne słowa.

O nawiązania do filmu „Salò” Piera Paola Pasoliniego?

– Podpisałam kontrakt na „Tosca” di Puccini [„Toszę” Pucciniego], a nie „Pisellini di Pasolini” [fiutki Pasoliniego].

Ha, ha, ha.

– Bardzo mnie denerwuje zaistniała sytuacja. Gdy trzy lata temu, po naszych „Pajacach” w Barcelonie dostaliśmy propozycję „Toski”, nie było mowy o tym, że to będzie nowa inscenizacja. Dowiedzieliśmy się o tym po ogłoszeniu sezonu artystycznego 2022/23. Oraz z Facebooka, gdzie nasi fani napisali: „Nie wierzymy, że Aleksandra i Roberto wystąpią w czymś takim”. Po czym znalazłam link z nagraniem tej inscenizacji z Brukseli. Po tym, co zobaczyłam, wiedziałam już, że w tym czymś nie wystąpię. Mimo że przez trzy lata miałam zarezerwowany ten termin w kalendarzu.

Ktoś z komentatorów na blogu operowym zarzucił mi, iż widocznie nie jestem wystarczająco dobrą aktorką, by sprostać zadaniu, i że aktor powinien wychodzić ze strefy komfortu. Może jeszcze powinienem jeść odchody w scenie kolacji u Scarpii, bo tak było w filmie Pasoliniego?

Nie jestem aktorką, a poza tym nawet aktor ma poczucie własnej godności i możliwość wyboru. Moim zadaniem jest śpiewać, tym się zajmuję w operze. W umowie jest napisane: artystka wykona partię „Toski” w operze Pucciniego, a nie w jakimś pseudofilmie o Pasolinim, który sobie wymyślił pan reżyser.



FOT. JAKUB ORZEHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

■
*Nie jestem aktorką,
a poza tym nawet aktor
ma poczucie własnej
godności i możliwość
wyboru*

Rafael R. Villalobos skojarzył rozgrywką się w Rzymie „Toszę” Pucciniego z działającym w tym mieście Pierem Paolem Pasolinim. Malarz Cavaradossi wygląda w tym spektaklu właśnie jak Pasolini. Ciekawe, gdzie są granice takich skojarzeń?

– Też zadaję sobie to pytanie: gdzie się kończy sztuka, a zaczyna kicz robiony tylko po to, aby zwrócić na siebie uwagę. Wszystko jest teraz naciągane w operze. Nie ma reżyserów, którzy ten gatunek rozumieją. Sami własny-

mi rękami zabijają ten gatunek sztuki. Nie chodzi o to, że ja jestem tradycjonalistką i chcę mieć „Toszę” w kostiumach z epoki – uwielbiam nowoczesne inscenizacje Calixta Bieita, u którego występowałam.

Chodzi o to, że w teatrze operowym próbują reżyserować ludzie, którzy nie mają pojęcia, czym jest opera, czym jest śpiew i zawód śpiewaka, ilu on wymaga wyrzeczeń, aby dojść do jak najlepszej formy. Przychodzą z filmu, gdzie im się nie udało, i narzekają, że opera im się nie podoba.

Opera to nie film. Reżyser operowy nie jest twórcą. Dzieło sztuki już istnieje, stworzone przez innego geniusza – kompozytora. Potem trzeba czytać w grubej książce programowej, co ów reżyser miał na myśli, żeby w ogóle zrozumieć spektakl. Czasem człowiek stoi na scenie i się zastanawia: „Co ja tutaj robię?”.

Chodzi o głębszy przekaz.

– Nie chcę głębszego przekazu w operze. Dzieła operowe same w sobie mają głęboki przekaz, nie trzeba do nich dodawać na siłę drugiej warstwy.

Opera La Monnaie w Brukseli tłumaczy: Cavaradossi z „Toski” był rewolucjonistą i walczył o prawa człowieka, Pasolini też. Obaj zostali zamordowani. Ale przecież Pasoliniego nie zabiło opresyjne państwo policyjne, jak fikcyjnego Cavaradossiego, ale do popełnienia zbrodni najpierw przyznał się 17-letni chłopiec, którego Pasolini poderwał. Gdzie tu logika? Poza tym nie o życiu Pasoliniego opowiada „Tosca”. Jest wystarczająco brutalna sama w sobie.

W spektaklu Villalobosa jest dużo nagości. Panią razi, że kilku młodych mężczyzn chodzi nago po scenie i wygina się na stole?

– Pani żartuje? Nie jestem pruderyjna. W „Carmen” w reżyserii Calixta Bieita – to już jest kultowa inscenizacja – statysta na początku III aktu pokazuje się z gołym penisem. Bieito, który jest Hiszpanem, tłumaczył, że nawiązywał do rytuału torreadorów, przez który przechodzą oni przed walką. Bardzo pięknie jest to pokazane u Calixta, bardzo malarsko. Nie mam nic przeciwko nagości na scenie, o ile ma to dramatyczny sens.

A tu dochodzimy do absurdu. Pedofila, masochizm, sadyzm... Z jednej strony to odrażające, a z drugiej strony – pełna groteska. Myślałam, że umrę ze śmiechu, gdy zobaczyłam Scarpię w obroży z sex shopu na szyi. To było takie nieudaczne... I ja w roli Toski mam się go bać?

Nie chciała pani grać w chałowym przedstawieniu?

– Nawet nie o to chodzi. Jestem artystką szczerą do bólu, muszę w coś uwierzyć, żeby to zagrać i móc coś przekazać. Ale tutaj? Z gówna bicza nie ukrećisz i nie boję się tego sformułowania. Bo w tym spektaklu w ogóle nie chodzi o Toszę.

A wie pani, co jest w tym wszystkim najzabawniejsze?

Chętnie posłucham.

– W Metropolitan Opera w Nowym Jorku mieliśmy wykład o #MeToo i przypadkach molestowania seksualnego w pracy. Tłumaczyli nam, jak nie należy odzywać się do kolegi z pracy, jakich słów można używać, by nie przekroczyć granicy. Nie wspomnę już o zwykłej bliskości, że trzeba zapytać, czy można objąć, wziąć za rękę, stanąć bliżej, bo to może zaszkodzić samopoczuciu partnera.

A jednocześnie na scenie, prawda, europejskiego teatru, puszcza się facetów z gołymi penisami, pokazuje sadomasochistów i pedofilów? I to nie uwłacza nikomu? Może gdyby teatry w Europie nie były dotowane przez państwo, inaczej wydawałyby z wielkim trudem zdobyte pieniądze, a nie na produkcje nazywane eurotrash.

Na Facebooku też jest kontrola moralności.

– Proszę sobie wyobrazić, że przy próbie opublikowania zdjęć ze spektaklu Facebook zablokował te treści jako niezgodne z normami medium społecznościowego. A w teatrze można? Opera jest sztuką rodzinną. Tak chcemy odmłodzić publiczność w operze? Nie zachęcamy golizną i prowokacją 20-latków, żeby przyszli do opery. Mają lepszy dostęp do takich rozrywek w dzisiejszym świecie. Zainteresowanie operą wzbudza się już u dzieci. Do jakiej paranoi doszliśmy. ●

CO
JEST
GRANE
WOMEN'S VOICES
EDITION 2022

17 18 06
FESTIVAL
INSPIRED BY
ANSWEAR.COM

BRODKA

ZALEWSKI

DARCY ZAWIAŁOW

MARTA PESZEK

KARŁO ROGIŃSKI

NATALIA PRZYBYŚ

IGO

SORRY BOYS

TEREN REKREACYJNY PRZY ŁAZIENKACH KRÓLEWSKICH (MYŚLIWIECKA 1)

BILETY NA: EMPIK BILETY, GOING APP I EBILET

ORGANIZATORZY: AGORA, wyborcza.pl

HONOROWY PATRONAT PREZYDENTA M.ST. WARSZAWY

PARTNER GŁÓWNY: ONSUWED.COM

SPONSOR: PERLA

PARTNERZY: instax FUJIFILM, Esqueleto

PANDORA

BELVEDERE

FACTORY

Michał

enel-med

ESTELL

PARTNER MERYTORYCZNY: za'ks

PATRONI MEDIALNI: wysokieobcasy, ROCK RADIO, HELIOS, SUNDANCE TV, K MAG, HIRO, KAMPUS, NOWY ŚWIAT, Rytm.pl, CGM, NOIZZ

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

ŚMIERTELNE
POLOWANIE

Usłyszeli strzał, a potem krzyk Imanalego. Jego przyjaciel zapamiętał krew na klatce piersiowej, na nodze i na brodzie.

Imanali powinien być już w pokoju, taki był regulamin internatu przy Zespole Szkół Zawodowych w Kluczkowicach. Minęła godz. 20, był 1 listopada 2020 roku, ciemno. Imanali z dwoma kolegami wymknął się z budynku; wejście do szkoły ogrodniczej i internatu wiedzie od strony palacu, po drugiej stronie znajduje się duży, 16-hektarowy przyszkolny sad. Okna pokoi internatu wychodzą właśnie na tę stronę i znajdują się na wysokości metra. Imanali wyskoczył z dwoma kolegami po jabłka do sadu dla siebie i dziewczyn. Jabłka mieli pokroić i posypać cynamonem. Bo tak smakują jeszcze lepiej.

– Gdy byliśmy w sadzie, po około trzech minutach przyjechał ciemny samochód. Schowaliśmy się za drzewa, Imanali przykucnął. Był odwrócony plecami do kierunku, z którego auto przyjechało. Ktoś wyszedł z samochodu, świecił przez trzy minuty latarką. Myśleliśmy, że to ochroniarz sadu – relacjonował przed Sądem Okręgowym w Lublinie Zhan.

Z Imanalim znalazł się od dziecka. W Kazachstanie chodzili do tej samej szkoły, dwa miesiące wcześniej razem przyjechali do Polski. Imanali mówił po angielsku, wygrywał olimpiady z przedmiotów ścisłych. Chciał się uczyć w kraju Unii Europejskiej, żeby mieć lepsze perspektywy na rynku pracy.

Zhan najpierw usłyszał strzał, a potem krzyk Imanalego. Pobiegł w jego kierunku. Samochód odjechał. Imanali krwawił. Zhan zapamiętał krew na klatce piersiowej, na nodze i na brodzie. Rannego ucznia przeniesiono do szkolnej stołówki, gdzie pierwszej pomocy udzielał wychowawca. Nie udało się go uratować.

Sekcja zwłok wykazała obrażenia ciała w postaci rany postrzałowej klatki piersiowej i jamy brzusznej z uszkodzeniem prawego płuca, wątroby i prawej nerki oraz jedenastego żebra z krwawieniem do jamy opłucnej i jamy otrzewnej.

Imanali miał 16 lat, został postrzelony z myśliwskiego sztucera Bajkał.

Jeszcze tej samej nocy do sadu została wysłana grupa policjantów. Do rana zabezpieczali ślady. Śledztwo prowadzone pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Lublinie doprowadziło do ustalenia i zatrzymania podejrzanych: 51-letniego Dariusza Ch., który oddał strzał z broni myśliwskiej, oraz jego 41-letniego kolegi Marcina B.

LATARKA

Dariusz Ch. to emerytowany aspirant sekcji kryminalnej, rzecznik prasowy komendy policji z Opolu Lubelskiego, członek koła łowieckiego. Prokuratorskie zarzuty postawiono mu szybko – już 4 listopada. Drugi mężczyzna był wówczas kościelnym w pobliskiej parafii, a także strażakiem ochotnikiem. Oświetlał cel, do którego strzelał Ch., choć myśliwym nie wolno się posługiwać sztucz-



• **Aktywiści zorganizowali protest przed lubelskim sądem, gdy trwała rozprawa Dariusza Ch.**

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nym światłem. Prawo łowieckie dopuszcza je tylko wtedy, gdy myśliwy dochodzi do postrzelonego zwierzęcia.

Dariuszowi Ch. postawiono zarzut zabójstwa w zamiarze ewentualnym. Prokuratura domagała się 15 lat pozbawienia wolności. Oskarżony bronił się tym, że chłopca pomylił z dzikiem.

– Zamiar ewentualny zachodzi wtedy, gdy sprawca, przewidując możliwość popełnienia czynu zabronionego, godzi się na to. Przy czym nie należy tego mylić z tym, że chce popełnić czyn zabroniony. Dariusz Ch. w swoich wyjaśnieniach wskazuje, że ani nie przewidywał tego, że może strzelać do człowieka, ani nie godził się na to. W jego wyjaśnieniach pada zdanie, że na 100 proc. był pewien, że strzela do dzika. Tylko czy na 100 proc. zrobił wszystko, aby tę pewność mieć? – mówiła przed sądem Dorota Brzozowska-Falek z Prokuratury Okręgowej w Lublinie. Przywołała opinię biegłego z zakresu łowiectwa, zarzucając myśliwemu, że do polowania podszedł z dużą ignorancją i brakiem poszanowania przepisów. Dariusz Ch. strzelał zbyt blisko budynku mieszkalnego, nie zgłosił polowania w odpowiednich systemach, korzystał z latarki. W końcu strzelił do nierozpoznanego celu.

– Tego absolutnie nie wolno mu było zrobić. Nie wystarczająca liczba cech świadcząca o tym, że ma do czynienia ze zwierzęciem, powinna była spowodować u niego odstąpienie od oddania strzału – argumentowała prokurator.

Obrona stała na stanowisku, że oskarżony powinien odpowiadać za nieumyślne spowodowanie śmierci: – Czym innym jest oddanie strzału w kierunku skupiska ludzi – i wtedy jest to książkowe

zabójstwo z zamiarem ewentualnym, ponieważ osoba oddająca taki strzał musi się z tym godzić, musi przewidywać, że zabije człowieka. W momencie kiedy mamy późną godzinę, święto, teren łowiecki, postać, która przypomina posturą dziką, jest odwrócona, w czarnym ubraniu, mój klient rozpoznaje ją jako dziką, prowadzi kilkuminutową obserwację, takie zachowanie należy kwalifikować jako nieumyślne spowodowanie śmierci – bronił oskarżonego adwokat Paweł Wierzbą.

Ostatecznie sąd uznał Dariusza Ch. za winnego nieumyślnego spowodowania śmierci oraz nieudzielenia pomocy i skazał go na sześć lat więzienia.

– W realiach sprawy wniossek, że oskarżony Ch. godził się, że strzela do człowieka, jest wnioskiem nieuprawnionym. Można temu oskarżonemu przypisać jedynie to, że nie zachował ostrożności wymaganej w danych okolicznościach, bo mógł przewidzieć, że obrany przez niego cel nie jest zwierzęciem, a może być człowiekiem – uzasadniał sędzia Arkadiusz Śmiech.

Były policjant ma też zapłacić babci chłopca 25 tys. zł nawiazki. Wyrok nie jest prawomocny.

BABCIA

Matka Imanalego wyszła z domu w 2010 roku i już nigdy nie wróciła. Jest uznana za osobę zaginioną. Jego ojciec zmarł w 2011 roku. Od siódmego roku życia chłopca wychowywała więc babcia – pani Zeinekul.

Mieszka w Kazachstanie. Jej głos przed polskim sądem reprezentuje Karolina Kuszlewicz, występująca jako pełnomocniczka oskarżyciela posiłkowego, adwokatka zaangażowana w działania na rzecz prawnej ochrony zwierząt i przyrody.

– Kiedy przeczytałam o tragedii Imanalego, myślałam o tym, jak jego babcia ma teraz poradzić so-

bie w polskim procesie karnym, gdy mieszka 5 tys. km stąd. Uruchomiła się we mnie solidarność wobec tej kobiety. Zaczęłam szukać do niej kontaktu. Oczywiście ta sprawa poruszyła mnie także dlatego, że zajmuję się sprawami dotyczącymi myśliwych, łamania prawa łowieckiego, ale to na początku było na drugim planie. Przede wszystkim uderzyło mnie to, że babcia chłopca będzie podczas procesu wybitnie sama. Gdyby była Polką, która ma tu dom, rodzinę, znajomych, mówi w naszym języku, to byłaby zupełnie inna sytuacja. Chciałam, by miała wsparcie – opowiada adwokatka.

Babcia Imanalego szczegóły toczącego się postępowania karnego poznaje podczas wideorozmów z mecenas Kuszlewicz. Paniom towarzyszy tłumacz. Wątki prawne poruszają po rosyjsku, bo wymagają profesjonalnego opisu, a łatwiej było o takiego tłumacza. Te życiowe – po kazachsku.

– Zależało mi na tym, abyśmy się widziały, kiedy rozmawiamy, bo to jest też kwestia budowania relacji i tego, aby pani Zeinekul czuła się bezpiecznie. Babcia Imanalego nigdy w Polsce nie była, ale tutaj



• **Dariusz Ch. usłyszał zarzut zabójstwa w zamiarze ewentualnym. Bronił się tym, że chłopca pomylił z dzikiem**

FOT. JAKUB ORZE-CHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

została szczególnie skrzywdzona, bo po krótkim pobycie został zabity jej wnuk. W zasadzie nie została objęta żadną systemową opieką prawną. Pomoc dostała dopiero sumptem strony społecznej – mówi mecenas Kuszlewicz.

– Pani Zeinekul to z jednej strony kobieta twarda, życie bardzo ją doświadczyło. Straciła syna i synową, a potem cały trud wychowania Imanalego wzięła na siebie, więc można powiedzieć, że kolejny raz straciła dziecko. Zależy jej na sprawiedliwości i na tym, by sprawa została osądzona odpowiednio surowo. Ale z drugiej strony przy całej jej waleczności, z którą na początku się spotkałam, proces był dla niej bardzo trudny. Po pierwszej rozprawie pani Zeinekul wyładowała w szpitalu, miała wysokie nadciśnienie, była na kilkutygodniowej rekonwalescencji. Za każdym razem, kiedy się łączymy, babcia Imanalego płacze. Chwilę zajmuje, zanim dojdziemy do momentu, w którym możemy merytorycznie rozmawiać. Gdy zapadł wyrok, była zdruzgotana. Nie mogła w to uwierzyć, że sąd odstąpił od kwalifikacji zabójstwa na rzecz nieumyślnego spowodowania

śmierci. To radykalnie łagodniejsza ocena – przyznaje Kuszlewicz.

APELACJA

Sąd zajmie się sprawą jeszcze raz – w apelacji. Mecenas Kuszlewicz kwestionuje to, że sąd nie przyznał babci chłopca zadośćuczynienia (występowała o kwotę w wysokości 450 tys. zł). Jak wyjaśnia, przyznaniu zadośćuczynienia zwykle służy postępowanie cywilne, ale w prawie jest furtka, by zrobić to już na etapie postępowania karnego.

– Sąd nie przesłuchiwał siostry pani Zeinekul, która opiekuje się nią w Kazachstanie, ani jej kuzynki, mimo że była w Polsce, a zatem nikt formalnie nie wysłuchał krzywdy tej kobiety. Nie dopuścił żadnych dokumentów, które w toku całego procesu składałam na okoliczność uszczerbku na zdrowiu pani Zeinekul. Mam bardzo duży żal do polskiego wymiaru sprawiedliwości, że nie zatroszczył się o prawa starszej kobiety z Kazachstanu, która nie ma pojęcia o naszym systemie, o naszych procedurach, nie mówi po polsku. Odesłał ją do procesu cywilnego. Nie ma mowy, by pani Zeinekul go rozpoczęła – ona nie ma na to siły ani środków. Z uwagi na swój stan psychiczny wahała się nawet, czy wystąpić z apelacją. To dla niej wciąż czas bardzo trudnych doświadczeń – mówi adwokatka.

Drugą kategorią zarzutów, którą sąd będzie rozpatrywał w apelacji, jest kwalifikacja czynu Dariusza Ch.

– Moim zdaniem powinniśmy tu mówić o zabójstwie w zamiarze ewentualnym – dokładnie tak, jak sformułowała to prokuratura. Walczymy z myśleniem, w którym można skutecznie oprzeć swoją obronę wyłącznie na stwierdzeniu o pomyleniu człowieka z dzikiem. Proces Imanalego dotyczy przede wszystkim krzywdy chłopca, pozbawienia go życia, ale moim zdaniem jest też o czymś więcej. Myśliwi powinni zacząć być dużo surowiej rozliczani za swoje „pomyłki”. W przypadku myśliwego mamy do czynienia z osobą, na której ciąży naprawdę ogromna odpowiedzialność w zakresie używania broni – i musi sprawdzić bardzo dokładnie, czy na pewno zabije tę istotę, do której ma prawo strzelić – ocenia mecenas Kuszlewicz.

Apelacja dotyczy także drugiego oskarżonego. Marcin B. za utrudnianie śledztwa dostał wyrok roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata. Zapłaci grzywnę w wysokości 2,5 tys. zł.

– Uważamy, że dostał zbyt niski wymiar kary. Jest strażakiem ochotniczej straży pożarnej, nie przystąpił do udzielania pomocy, uciekł – i w naszej ocenie sąd skazał go zbyt łagodnie – dodaje Kuszlewicz.

BEZ BADAŃ

Każdej rozprawie przed lubelskim sądem towarzyszyli aktywiści z banerami, na których wypisane były hasła: „Pomyliłem z dzikiem”, „Kto będzie następny”. W postępowanie zaangażowane jest także Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot.

– Tragicznej śmierci Imanalego i wielu innych tragedii z udziałem broni myśliwskiej można było uniknąć, gdyby nie systemowy problem z egzekwowaniem prawa łowieckiego o obowiązkowych badaniach lekarskich. Imanali by żył, gdyby Dariuszowi Ch. odebrano broń, którą miał jedynie z racji bycia myśliwym – komentowała wyrok Katarzyna Wiekiera z Pracowni.

Wiekiera wyjaśnia, że mimo zmian w prawie łowieckim z 2018 roku, które narzuciło obowiązkowe badania lekarskie dla myśliwych co pięć lat, mamy systemowy problem z jego egzekwowaniem. Pracownia na rzecz Wszystkich Istot podaje, że do 2023 roku 120 tys. myśliwych powinno zostać przebadanych. Tymczasem Instytut Analiz Środowiskowych obliczył, że liczba członków PZŁ zmniejszy się wówczas o 40 proc., i złożył skargę na przepisy z 2018 roku do Trybunału Konstytucyjnego.

Temat konieczności badań odżył na myśliwskich forach po wybuchu wojny.

„Żądamy natychmiastowego zawieszenia ustawy z 2018 roku w punkcie dotyczącym okresowego (co 5 lat) badania myśliwych! Wzywamy wszystkie organy władzy PZŁ o skierowanie odpowiednich pism do Premiera, Ministra Środowiska oraz Prezydenta. Jak pokazują doświadczenia Ukrainy, to myśliwi stają w drugim szeregu (zaraz po armii) obrony cywilnej i zabezpieczenia kraju. Nie stać nas na rozwiązanie ważnej dla naszego kraju grupy Polaków. To właśnie myśliwy może kiedyś pomóc ochronić nasz kraj” – brzmiał jeden z wpisów.

Na temat zaskarżonych przepisów dotyczących badań oraz tego, czy wojna w Ukrainie jest pretekstem do wznowienia dyskusji o nich, rozmawialiśmy z Grzegorzem Trojanowskim z Polskiego Związku Łowieckiego. W odpowiedzi na maila z wypowiedziami do autoryzacji napisał, że ma zastrzeżenia, bo nie oddają jego wypowiedzi. Nie skorygował ich jednak ani nie odpowiedział na prośby o kontakt w sprawie autoryzacji. W rozmowie z „Wyborczą” Trojanowski mówił m.in. o tym, że zmiany dotyczące obowiązkowych badań dla myśliwych są wyrazem tego, że w Polsce „myśliwi są sztykanowani”.●

Walczymy z myśleniem, w którym można skutecznie oprzeć swoją obronę wyłącznie na stwierdzeniu o pomyleniu człowieka z dzikiem. Myśliwi powinni zacząć być dużo surowiej rozliczani za swoje „pomyłki”

W PONIEDZIAŁEK I WTOREK W „WYBORCZEJ”

Dzieci i nastolatki

- Czym się objawia uzależnienie od gier komputerowych
- Dlaczego dzieci i nastolatki sięgają po alkohol i narkotyki
- Jak mądrze chronić dzieci i gdzie szukać pomocy



Bomba Lewandowskiego

Warszawska konferencja prasowa miała dotyczyć środowego meczu polskich piłkarzy z Walią w Lidze Narodów i całego czerwcowego zgrupowania, ale okazało się to nierealne.

Rafał Stec

– Moja historia z Bayernem dobiegła końca. Po wszystkim, co zdarzyło się w ostatnich miesiącach, nie wyobrażam sobie dalszej współpracy z tym klubem. Transfer będzie najlepszym rozwiązaniem dla obu stron. Bayern jest poważnym klubem i wierzę, że nie zatrzyma mnie tylko dlatego, że może – wystrzelił Robert Lewandowski podczas spotkania z dziennikarzami w stołecznym hotelu Double Tree by Hilton.

Odpowiadał na pytanie, którego się spodziewał. Sprawa jego rozpadającego się związku z monachijczykami oraz upragnionych przenosin do Barcelony rozpała całą Europę. Na poniedziałkową konferencję przylecieli do Warszawy hiszpańscy reporterzy – tylko po to, żeby zagadnąć go o transfer.

Było trochę zamieszania, ponieważ rzecznik PZPN Jakub Kwiatkowski nie dosłyszal jednego słowa wypowiedzianego przez kapitana reprezentacji i Bayern, który „jest” poważnym klubem, w tłumaczeniu przeobraził się w Bayern, który poważnym klubem „nie jest”. Kilka minut później temat wrócił i padło sprostowanie, ale pierwsza wersja zdążyła obieć świat. Na Twitterze zdążyło w wielu językach rozbłysnąć, że Lewandowski bez pardonowo zrecenzował monachijski klub.

Wakacyjna męka Lewandowskiego

34-letni napastnik wiedział, że nie uniknie pytań o transfer, więc przygotował oświadczenie, a potem tego wątku ciągnąć nie chciał. Powtarzał, że podczas zgrupowania reprezentacji zamierza poświęcić się jej całkowicie, a nagabywany obiecał, że na pytanie, kiedy oczekuje rozstrzygnięcia w kwestii zmiany barw, odpowie po ostatnim czerwcowym meczu Polaków.



• – Moja historia z Bayernem dobiegła końca – ogłosił Robert Lewandowski FOT. SHUTTERSTOCK

Trochę więc na kolejny odcinek emocjonującego serialu poczekamy. W najbliższą środę (1 czerwca) piłkarze podejmą bowiem we Wrocławiu reprezentację Walii, następnie polecą do Beneluxu, gdzie zmierzą się z Belgią (8 czerwca, Bruksela) oraz Holandią (11 czerwca, Rotterdam), aż wreszcie wrócą na warszawski Stadion Narodowy, by przystąpić do rewanżu Belgów (14 czerwca). Lider grupy (pozostałe dwa mecze odbędą się we wrześniu) awansuje do turnieju finałowego Ligi Narodów, ostatni w tabeli spadnie do dywizji B. Celem Polaków pozostaje utrzymanie w najwyższej klasie, co zadeklarowali obaj uczestnicy poniedziałkowej kon-

ferencji – zarówno Lewandowski, jak i trener Czesław Michniewicz.

Serię gier drużyn narodowych zaplanowano na moment specyficzny, bo wszyscy skończyli sezon klubowy, są raczej w nastrojach urlopowych. Ewentualnie z wakacji wrócili, jak kapitan naszej reprezentacji, który spędził kilkanaście dni w Antalyi w Turcji. On jednak zapewnia, że tournée kadry traktuje poważnie, solidnie się do niego przygotowywał. – Dawno tak nie byłem zmęczony po wakacjach. Przez pierwszy tydzień ćwiczyłem nawet intensywniej niż niekiedy w trakcie sezonu. Na każdy dzień miałem rozpisany plan zajęć, a Nuri Sahin [znajomy z cza-

sów w Borussia Dortmund], który bardzo mi pomagał, załatwił nawet na treningi bramkarza – opowiadał Lewandowski.

Dodał też, że nawet na mecze z faworyzowanymi Belgią oraz Holandią piłkarze polecą z założeniem, że mogą tam zdobywać punkty. I nie ukrywał, że jego zdaniem może im pomóc dekoncentracja rywali – niekoniecznie w pełni skupionych w okresie składającym raczej ku relaksowaniu się. Pochwalił wreszcie wchodzącą do reprezentacji młodzież, zwłaszcza Nicolę Zalewskiego, na którego w Romie stawia José Mourinho, oraz Jakuba Kamińskiego, który niedawno został mistrzem kraju w barwach Lecha Poznań.

Walijczykom nie Polska w głowie

O nietypowych okolicznościach zgrupowania mówił też Michniewicz, który powołał aż 38 zawodników. – Będziemy się starali wykorzystać do maksimum szerokość kadry, zresztą nie mamy wyjścia – przyznał. – Musimy przebadać narzekających na urazy Maty’ego Casha i Arkadiusza Milika, na razie ćwiczyć nie będą też Sebastian Szymański, który w niedzielę wystąpił w finale Pucharu Rosji, i Kamil Jóźwiak, który dopiero doleci z USA. W środę z Walią w bramce nie stanie też Wojciech Szczęsny, chcę sprawdzić dwóch debutantów, ale generalnie postawię na filary drużyny, możliwie optymalny skład. Zależy nam na wyniku, a to zespół, który od Euro 2020 nie poniósł porażki. W podstawowym składzie będzie też Lewandowski. Uspokajam kibiców, którzy mnie podpytywali i narzekali, że dotychczas zawsze omijał spotkania we Wrocławiu. Teraz zagra na pewno, możecie kupować bilety – ciągnął selekcjoner.

Obiecał też, że planuje rzucenie najmocniejszego składu na ostatni czerwcowy mecz, z Belgią na Narodowym. Dlatego być może będzie ostrożnie gospodarował siłami liderów reprezentacji w obu spotkaniach wyjazdowych.

Jeśli sugerować się rankingiem FIFA, Polacy są głównym kandydatem do wyładowania na dnie grupowej tabeli, bo zajmują 26. miejsce, niższe od pozycji i Walii (18.), i Holandii (10.), i Belgii (2.). Okoliczności trochę im jednak sprzyjają. Najpierw podejmują bowiem Walię, która musi potraktować spotkanie towarzysko – cztery dni później stoczy barażową batalię o awans na katarski mundial, zagra z przeciwnikiem wyłonionym w środowym meczu Szkocji z Ukrainą. I to jest jej bezdyskusyjny priorytet. ●

Na wczorajszą konferencję przylecieli do Warszawy hiszpańscy reporterzy – tylko po to, żeby zagadnąć Lewandowskiego o transfer

Hurkacz nie zagra w ćwierćfinale Rolanda Garrosa

Hubert Hurkacz przegrał z Casperem Ruudem 2:6, 3:6, 6:3, 3:6 w 1/8 finału wielkoszlemowego turnieju na kortach Rolanda Garrosa.

Podczas czterech poprzednich występów na kortach Rolanda Garrosa Polak tylko raz przebrnął przez I rundę – w 2018 r. W obecnej edycji tego Wielkiego Szlema nie tylko wygrał pierwsze trzy mecze bez straty seta, ale też ani razu nie został przełamany.

Hurkacz, zajmujący 13. miejsce w rankingu, grał jednak z niżej notowanymi rywalami, o ćwierćfinał zaś walczył z ósmym na światowej liście Casperem Ruudem, który na męczy czuje się doskonale. I 23-letni Norweg zabrał Polakowi serwis już przy pierwszej okazji. Po pięciu gemach było 4:1 dla niego, pierwszą partię wygrał 6:2. On forhen-

dem uderzał mocno i z dużą rotacją właściwie co chwilę, Hurkacz – tylko sporadycznie.

W drugim secie Ruud znów zabrał szybko serwis Polakowi i wyszedł na prowadzenie 2:0. Grał odważnie, inaczej od rozdrażnionego Hurkacza, który chwilę wcześniej dyskutował intensywnie z sędzią, bo ten zwrócił mu uwagę na zbyt długie przygotowywanie się do serwisu. Po godzinie i 10 minutach meczu Ruud prowadził 2:0 w setach, drugiego wygrał 6:3. W II i III rundzie Hurkacz wyglądał jak tenisowy drapieżnik, dążył do tego, by wytrącać co chwilę przeciwnika z rytmu. Tym razem zdarzało mu się uderzać nawet anemicznie. Nie chodziło chyba tylko o klasę rywala – w III rundzie Polak grał przeciw z całkiem mocnym Davidem Goffinem (słabszym oczywiście od Ruuda), a był żwawszy i swobodniejszy.

Na początku trzeciego seta 25-letni Hurkacz utrzymywał serwis, choć nie przychodziło mu to łatwo. Nie wyglądał na kogoś, kto za chwilę przełamie przeciwnika i wyjdzie na prowadzenie 5:2. Ale tak się stało – i była to sytuacja doskonale znana kibicom tenisa, dyscypliny neurotycznej, narażającej na silne zaburzenia nerwicowe, w której zawodnik prawie nigdy niczego nie może być pewien, jeśli gra z kimś o mniej lub bardziej podobnych umiejętnościach (nawet jak idzie mu doskonale). Ruud dominował przez półtorej godziny, a przez swój króciutki zastój w grze i krótki błysk rywala musiał już odganiać niepokojące myśli, gdy siedział na krzeselku, czekając na czwarte go seta. Trzeciego przegrał 3:6.

Hurkacz z trudem utrzymał serwis na początku czwartej partii (obronił break point), a w kolejnym gemie po świetnym i ryzykownym

zagranii forhendem wyszedł na prowadzenie 30:0. Chwilę później – po bekhendowym winnerze – wygrywał 40:15. I przełamał Norwega.

Ale to Polak po następnym gemie zamachnął się, jakby chciał rąbnąć rakietą o kort. Bo został przełamany, choć prowadził 40:15. Po czterech

gemach był remis, kolejne trzy wygrał Ruud, który znów zdobył gema przy serwisie przeciwnika.

Zwyciężył 6:2, 6:3, 3:6, 6:3. W ćwierćfinale jego rywalem będzie Duńczyk Holger Rune albo Grek Stefanos Tsitsipas. ●

Marek Deryło

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

